Nr. 68. Lwów — Czwartek dnia 23 Marca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 zł.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok kaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nissłowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— } Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Ekwyszajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 80 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Wiktora M. Sofronya
Jutro: św. 7 boleści NMP. Fteofana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 5
Zachód „ „ 6 „ 9

Długość dnia g. 12 m. 4
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi (z przesyłką pocztową):
kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Prenumerata może datować się tylko od 1 i 15 w miesiącu. Z dniem wygaśnięcia prenumeraty ustaje wysyłka pisma.
Administracya „Przeglądu“

Przegląd polityczny.

Lwów 22 marca.

Z Wiednia nam piszą:

Wybór drugiego wice-prezydenta zaznaczył się bardzo przykrym epizodem. Oto kilkunastu posłów polskich, którzy popierali w Kole kandydaturę p. Dawida Abrahamowicza, nie chcąc oddać swych głosów p. Madeyskiemu, wyszło podczas głosowania z sali i w ten sposób dało do poznania, że nie poddaje się uchwale Koła. Objaw to bardzo smutny, przypominający nieszczęsne liberum veto, i nie daj Boże, aby kiedykolwiek jeszcze raz się powtórzył. Różnica zapatrywań, osobiste sympatye lub antypatye nie powinny nigdy wychodzić po za obręb Koła polskiego, na zewnątrz w pełnej izbie powinniśmy stać zawsze w zwartym szeregu, jak jeden mąż, bo to tylko stanowi naszą siłę, wszelkie zaś dąsanie się i demonstracyjne nieposzanowanie uchwały Koła kompromituje nas tylko w obec innych stronnictw, osłabia stanowisko naszej reprezentacyi i naraża kraj na szkody.

Uznał to ten odłam Koła, który popierał kandydaturę p. Weigla i z całą lojalnością oddał swe głosy p. Madeyskiemu, jakkolwiek p. Madeyski nie należy do lewicy Koła, lecz owszem jest zdecydowanym konserwatystą. Nie tylko solidarnem głosowaniem w pełnej izbie, ale już na niedzielnem posiedzeniu Koła złożyli zwolennicy p. Weigla dowód, jak wiele zależy im na utrzymaniu powagi naszej reprezentacyi. Przyznać trzeba bowiem, że tej grupie posłów polskich po zrzeczeniu się przez p. Weigla kandydatury zupełnie obojętnem być mogło, czy wiceprezesem będzie p. Madeyski czy Abrahamowicz, oddali oni jednak swe głosy p. Madeyskiemu dlatego, że chcieli przez to zadokumentować, iż nikomu nie wolno się mieszać w wewnętrzne sprawy Koła polskiego. Wiadomo bowiem, że hr. Hohenwarth przed niedzielnem posiedzeniem Koła, czy z własnej inicyatywy, czy też z obcej, zawiadomił p. Jaworskiego, że klub Hohenwartha życzy sobie postawienia kandydatury p. Abrahamowicza, a nie życzy sobie p. Madeyskiego.

Owóż lewica Koła oburzona tem oddała swe głosy solidarnie p. Madeyskiemu, aby pokazać, że Koło mianuje tych kandydatów, których mu się podoba, a nie tych, których sobie ktoś obcy życzy, choćby to nawet był przyjaciel i sojusznik polityczny. — Błąd, popełniony tem nietaktownem wmięszaniem się, naprawił klub Hohenwartha, głosując następnie solidarnie na p. Madeyskiego. A zatem obcy klub głosował na niesympatycznego mu kandydata, aby tylko uszanować uchwałę Koła, nie uszanował jej zaś spory odłam naszych posłów. — Takie zajścia, gdyby się częściej powtarzały, mogłyby wzbudzić ku nam nieufność innych stronnictw, bez których niestety w obec dzisiejszych stosunków parlamentarnych obejść się nie możemy, bo z nerwowymi ludźmi, którzy samym sobie na złość robią, niechętnie idzie się razem. — Mamy nadzieję, że uczestnicy poniedziałkowej demonstracyi zapamiętają sobie to dobrze.

W poniedziałek skończyło się trzy lata od usunięcia Bismarka z kanclerstwa. Stronnictwa opozycyjne przypomniały sobie tę datę, a ponieważ są bardzo rozgoryczone na rząd za jego postawę w sprawie agrarnej i za wytrwałość, z jaką żąda ogromnego powiększenia armii, przeto postanowiły dn. 1 kwietnia, w 79-tą rocznicę urodzin Bismarka urządzić w całych Niemczech huczne owacye byłemu kanclerzowi. Będą więc deputacye, prezenta i pielgrzymki do Friedrichsruh, a nadto miasta Lipsk, Monachium, Hamburg, Sztuttgard, Ulm, Elberfeld i mnóstwo drugorzędnych postanowiły illuminacyę, nabożeństwa i pochody z pochodniami do oświetlonych posągów Bismarka, gdzie będą złożone wieńce i kwiaty, a ci i owi wygłoszą mówki. Wszystko to na złość rządowi. Ale jak dawniej tem się zajmowali głównie liberałowie, tak teraz obok nich i prześcigając się z nimi kroczą konserwatyści junkierscy. Liberałowie nie posiadają się z gniewu na Capriviego, bo obawiając się nowych wyborów, chcieli uniknąć rozwiązania parlamentu i dlatego w ustępstwach na rzecz militarnego projektu szli bardzo daleko. Wódz ich Bennigsen dawał rządowi nowych rekrutów tylko o 30.000 mniej, niż się domaga minister wojny, zresztą przystawał na wszystko, ale Caprivi odpowiedział mu w komisyi bardzo opryskliwie i dał do zrozumienia, że wcale nie dba o decyzyę teraźniejszego parlamentu. Od tej chwili stało się jasnem, że po świętach wielkanocnych, kiedy komisya wniesie do pełnej izby swe sprawozdanie i parlament odrzuci projekt rządowy, nastąpi zaraz rozwiązanie izby. Cesarz rzekł podobno na radzie gabinetowej: „Cofnięcie projektu szkolnego hrabiego Zedlitza uznano w narodzie za objaw słabości rządowej, za uległość względem sztucznej agitacyi. Gdyby rząd i teraz ustąpił, to nie ma po co istnieć“. Jeśli rzeczywiście cesarz tak powiedział, to opozycya musi przewidywać silny rządowy nacisk na wyborców przez weterańskie związki, a oczywiście nacisk ten nie będzie korzystny dla opozycyi. Równocześnie junkrowie są rozdrażnieni r kowaniami z Rosyą o traktat handlowy, który według przewidywań bardzo zaszkodzi interesom rolników. Owóż tedy, skoro rząd przed wyborami będzie agitował przez weterańskie związki i urzędnicze zastępy, to opozycya musi zawczasu podniecić naród, rozbudzić w nim ducha przekory, wystawić rząd jako potęgę egoistyczną, samowolną, będącą na fałszywej i szkodliwej dla narodu drodze. W tym właśnie celu liberałowie wspólnie z junkrami organizują najpierw bismarkiadę, jako wyraźną manifestacyę przeciw „nowemu kursowi“. Potem pójdą inne hece.

Katolicy nie biorą w nich udziału, ale i między nimi odbywa się znamienny ferment. Po śmierci Windthorsta rozbiło się centrum na dwie frakcye: arystokratyczną i demokratyczną. Idą one jeszcze razem, lecz różnią się już coraz częściej. Poróżniły się także w kwestyi wojskowej: odłam arystokratyczny był za militarnym projektem, a demokratyczny przeciw. Ta sprzeczność jest już tak wielka, że w okręgach katolickich, podczas wszelkich wyborów, każda z tych frakcyi stawia swoich kandydatów i ci walczą ze sobą. Doszło już nawet do tego, że teraz w okręgu arnsberskim, gdzie się odbywa przedwyborcza agitacya o mandat po zmarłym Reichenspergerze, arystokraci postawili kandydaturę p. Boese'go, a demokraci — redaktora Fusangla i gdy księża z ambony zaczęli polecać wybór Boese'go, lud demonstracyjnie opuścił kościoły. Dobre to przypomnienie, że kościół nie powinien być miejscem żadnej politycznej agitacyi, choćby zupełnie godziwej. Ale oprócz tego wypadek ten pokazuje, że spiżowe stronnictwo katolików niemieckich już pęka, odkąd zacichła walka religijna, która ten obóz stworzyła.

KORESPONDENCYE.

Poznań 18 marca.

Przedmiotem niemilknącym w szerszych i ściślejszych kółkach, jest ciągle sprawa naszego rolnictwa i połączonych z nią obaw, że traktat, który ma zawrzeć państwo z Rosyą, może zgnębić bardziej jeszcze ceny naszych ziemiopłodów. Możnaby zebrać na cały tom materyału z tych uwag, które się pojawiły w naszych dziennikach. Jako symptom zajęcia się interesem własnym, można objawy te uważać za nader cenne, w praktyce jednak nie doprowadzą rozmyślania do żadnego rezultatu dodatniego. Jedynym nabytkiem pozytywnym tych szperań jest, żeśmy się dowiedzieli, iż począwszy od r. 1884 do 1891 był import amerykański do cesarstwa niemieckiego o pięć razy mniejszym, niż w tym samym okresie import z Rosyi. Jeszcze bowiem w r. 1891 wynosiły wszelkie gatunki zboża dowiezione z Ameryki do Niemiec 338.800 ton, z Rosyi zaś 1,675.561 ton.

Mówią niektórzy z ziemian, że gdyby chodziło o uchylenie ceł zbożowych tylko dla dzielnic przedrozbiorowych, to jeszczeby się na to zgodzić można, ale cóż, kiedy w razie zawarcia traktatu, otwarta będzie droga dla produkcyi całej imperyi rosyjskiej. Zapewne że tak, ale wobec kilkuletnich już w dalszych częściach Rosyi nieurodzajów i upadku rolnictwa, zdaje się nam, obawy na razie są zbyt przesadne. Nie będzie miał co wywozić ten, kto sam jest głodny i nie posiada zapasów ziarna.

Nie mamy w naszej stolicy Wielkopolskiej pism humorystycznych, ale mamy często okazyę do szczerego śmiechu, tembardziej, gdy podnieta do tego wychodzi od ludzi, którzy rzeczy błahe albo oczywistą nieprawdę, traktują z patosem. Zdarza się to często szowinistom niemieckim, a zwłaszcza przeniesionym na grunt polski. Oto *Posener Tageblatt* odezwał się znowu z wielkim lamentem na polonizacyę żywiołu niemieckiego. Zapisuje z całą powagą postępy, jakie czyni polskość i oczywiście ostrzega. Punkt ciężkości skierowany ku zachodowi. Gotowiśmy jeszcze zdobyć Berlin. Jakby dla uzupełnienia tej komedyi, musiał i poważny mąż stanu przedstawić rzecz niezmiernie błahą, jako rzecz ogromnie poważną. P. minister oświecenia Bosse, wyliczając zamachy polskie, jak agitacyę nawet pomiędzy dziećmi na Górnym Szląsku, uznał jako objaw straszliwie groźny dla niemieckości list ucznia, z którego „Katolik“ przytoczył ustęp jeden. Ustęp ten brzmi: „Kocham mowę polską, gdyż żyję w dzielnicy polskiej i ponieważ wiem z książek, iż Szlązk jest najstarszą częścią Polski.“ Jest to, według słów ministra owoc agitacyi, która dąży do zniweczenia posad niemczyzny. Oczywiście więc, że w tym duchu wypadła i konkluzya ministra, za którą zebrał oklaski. Albowiem dodał, musimy bronić i będziemy bronili tej niemieckości.

Sejm prowincyonalny W. ks. Poznańskiego został w dniu 10 b. m. zamknięty, uchwaliwszy znaczne podwyższenie podatków prowincyonalnych. Dla miasta Poznania uchwalono zapomogę w wysokości 350.000 m. na ogroblenie Warty, której wylew w tym roku nie był zbyt groźnym, dzięki tylko zeszłorocznej suszy. Na podstawie uchwały, którą jeszcze państwo ma zatwierdzić, skoro pożyczka w kwocie 350.000 m. przyjdzie do skutku, to prawdopodobnie do przyszłej wiosny będą już usypane potrzebne groble ochronne.

W sali Bazarowej, w której obecnie odbywają się raz po raz walne zebrania naszych towarzystw, odbyło się w dniu zamknięcia sejmu prowincyonalnego walne zebranie Tow. pomocy naukowej imienia dr. Karola Marcinkowskiego. Zebranie zagaił prezes p. Kazimierz Szuman, poczem wybrano przewodniczącym p. Konstantego Szczanieckiego.

Z odczytanego za rok ubiegły sprawozdania, a rok to 52gi istnienia Towarzystwa, godne są powtórzenia słowa sprawozdawcy dra Osowickiego, który rzekł: „Nie potrzebujemy z żadnemi występować utyskiwaniami, bo i tym razem stwierdzić możemy pomyślny stan stosunków Towarzystwa, stan, który pozwala nieść znaczną pomoc pilnej młodzieży.“ Ale wymowniej od słów poświadczą cyfry, dla tego podamy ogólną sumę tych darów, które w ciągu jednego roku wpłynęły od szlachetnych darodawców na pomnożenie funduszu żelaznego. Suma rzeczona wynosi 32.730 m. Inni znowu ofiarodawcy zasilili fundusz nadzwyczajny składkami w sumie ogólnej 4.500 m. Dochodu ze składek zwyczajnych miało Towarzystwo w r. ubiegłym 22.869 m. Ze składek nadzwyczajnych 7.587 m. (Fenigi opuszczamy). Rozchody przedstawiają się w głównych zarysach następująco: na stypendystów akademików 9.950 m., na techników, budowniczych, aptekarzy i t. d. 4.222 m., na uczniów gimnazyalnych 17.587 m. W końcu skonstatowano w sprawozdaniu, że młodzież wspierana przez Towarzystwo okazała się godną opieki i udzielonych wsparć i że stosunkowo nie wielka liczba stypendystów musiała utracić wsparcie z powodu niedostatecznych postępów w naukach.

W kilka dni po opisanem zebraniu walnem zapanował w tej samej sali ruch jeszcze większy, gwar głośniejszy, zbierali się bowiem na walne zebranie delegaci Kółek rolniczych. W dniu tym, było to 14 b. m., ożywiło się i miasto niezmiernie. Na chwilę zatarły się zewnętrzne cechy obce, po ulicach bowiem snuły się liczne drużyny chłopów w tradycyjnych siermięgach i rozlegały się donośne głosy mowy ojczystej. Mijają czasy, w których chłop nasz nie nazwał mieszczanina inaczej, jak „rozporem“ (to znaczy człowiekiem rozpierającym się), a szlachcica „wrogiem“ — jeżeli mijają i jeżeli chłopi garną się na wiece, na których radzi się tylko nad udoskonaleniem roli i pracy, to dzięki duchowieństwu naszemu i szlachcie, która od lat dwudziestu nie zrażona niczem, pracuje nad instytucyą „Kółek rolniczych.“

Obszerną tedy salę Bazarową zapełnił lud, obywatele i liczni księża po brzegi, a patron Kółek p. Maksymilian Jackowski, musiał z radością skonstatować, że liczebnie tegoroczne zebranie przewyższyło wszystkie dotychczasowe. A jednak ciężki był początek, bo gdy założono najprzód 10 kółek, to 7 zaledwo było czynnych. Od owego czasu postęp niezmierny. Wykorzeniono nałogi złe, pieniactwo i pijaństwo, tak że na 7000 członków nigdzie w Kółkach nie ma pijaków. Dziś już gospodarze włościańscy zaprowadzają nawet melioracye rolne, odwadnianie podziemne nie jest obecnie czemś nadzwyczajnem dla chłopów. Obecnie zawiązanych jest 5 takich spółek, które drenują 8.500 morgów, a dwie spółki włościańskie zawiązują się.

Wielu delegatów zabierało głos, a między nimi i włościanin Niemira, który wygłosił odczyt pod tytułem: „Praca, oszczędność i oświata, jako podstawy bytu“. Wypowiadał on prawdy proste, poczerpnięte z doświadczenia, a jedyny gorętszy ustęp, który ma uprawnienie i sprawia wrażenie właśnie wtedy, kiedy jest jedynym, brzmiał: „Obok pracy, cnota oszczędności winna między nami zapanować ogólnie i winniśmy pod tym względem za wzór służyć, aby tak liczne subhasty nie zachodziły i nawał germański nie zalał nas nad Wisłą i Wartą“.

Po odczytach udzielali światlejsi delegaci rad praktycznych w rozmaitych sprawach. Tegoroczne zebranie walne słusznie nazwał jeden z naszych dzienników „imponującem“, bo takiem było rzeczywiście.

W tej samej sali bazarowej, tegoż dnia o godzinie 6 wieczorem, odbyło się walne zebranie centralnego Towarzystwa gospodarczego na W. ks. Poznańskie. Obszerne sprawozdanie z czynności ubiegłego roku świadczy o energii i zapobiegliwości zarządu centralnego. Załatwiono wiele spraw ważnych dla rolnictwa. Między innemi postanowił zarząd korzystać ze świeżo dopiero uchwalonej w Prusach ustawy o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką, ażeby zreorganizowawszy byłe Towarzystwo akcyjne „Halina“, użyć funduszu jego z korzyścią dla rolnictwa. Przeznaczeniem towarzystwa było utrzymać szkołę rolniczą żabikowską, ale z chwilą zamknięcia tej szkoły, straciło towarzystwo cel istnienia. Otóż obecnie zawiązana ma być Spółka z ograniczoną poręką „Halina“. Celem jej popieranie rolnictwa w ogóle, a w szczególności wspieranie kształcących się młodych agronomów, — wydawanie gazet i broszur rolniczych, urządzanie wystaw i wykładów rolniczych, oraz materyalne wspieranie Centralnego Tow. gospodarczego na Wielkie ks. Poznańskie i Kółek rolniczych włościańskich. Odczytano na posiedzeniu odpowiedź Najprzew. ks. Arcybiskupa w sprawie wniosku zarządu, który prosił o przełożenie różnych świąt na niedzielę. W odpowiedzi zaznaczył ks. Arcybiskup, że sprawy tej nie mógł jeszcze załatwić i postanowił, ponieważ to jest sprawa bardzo ważna, zasięgnąć ponownie zdania wszystkich księży dziekanów, a potem dopiero da stanowczą odpowiedź.

Po walnem zebraniu odbyło się poufne posiedzenie w sprawie agrarnej. Po żywej dyskusyi, postanowiono zająć wobec niemieckiego „Związku rolników“ stanowisko wyczekujące, a w sprawie projektowanego traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego wysłać petycyę do parlamentu. Najważniejszy ustęp tej petycyi brzmi: „Doszło do naszej wiadomości, że projektowany traktat handlowy z Rosyą pociągnie za sobą obniżenie ceł ochronnych na produkta rolnicze. Upatrując w tem zagrożenie interesów rolnictwa, zanosimy niniejszem do wysokiego parlamentu prośbę, aby sprzeciwić się raczył wszelkim tego rodzaju układom, mogącym narazić na szwank byt naszego przemysłu rolnego“.

W dniu 12 bm. zakończył żywot doczesny czcigodny, długoletni prezes Koła polskiego, śp. Władysław Taczanowski. Była to postać typowa, popularna, a wielu ze śmiercią śp. Taczanowskiego traci w nim dobroczyńcę. Towarzystwo gospodarcze, które właśnie obradowało, wysłało delegatów na pogrzeb, jak również wiele innych instytucyi. Z Poznania wyszedł nadzwyczajny pociąg do Mieszkowa na pogrzeb śp. Taczanowskiego.

Mieliśmy także odczyt księdza prałata dra Wł. Chotkowskiego w sali bazarowej. Odczyt zgromadził mnóstwo osób, a kto przybył, nie pożałował. Ks. Chotkowski mówił o szkołach jezuickich w Wielkopolsce. Szanowny prelegent potrafił tak zainteresować, że wszyscy z natężoną uwagą słuchali od początku do końca o kolejach szkół jezuickich, ich zasłudze a także o oszczerstwach, miotanych na szkoły i sam zakon, co ks. prałat świetnie odpierał.

Nasz teatr narodowy zapowiada następujące utwory: „Jakób Warka“ Zglińskiego, „Nauczycielka“ Władysława hr. Koziebrodzkiego. „Ostatni akt“ T. Jeske-Choińskiego, „Prawa serca“ K. Zalewskiego, „Chwast“ Blizińskiego i kilka innych obcych, głośnych powodzeniem lub ekscentrycznością. W ostatnich czasach powtórzono kilka razy „Flirt“ Bałuckiego i obraz sceniczny pod tytułem „Kiliński“. Czytaliśmy na afiszu „Kiliński“ przez Załęgę, ale podobno pod tym pseudonimem ukrywa się autor „Flirtu“.

Bank krajowy.

Mamy przed sobą sprawozdanie Dyrekcyi Banku krajowego z czynności w roku 1892, tudzież bilans za r. 1892. Wykazują one dalszy pomyślny rozwój tej instytucyi, której agendy z każdym rokiem się zwiększają. W roku ubiegłym wprowadził Bank krajowy w życie osobny dział zaliczek na towary bądź to spoczywające w magazynach kolejowych, bądź też będące w transporcie. O zaliczki takie zgłosiło się w r. 1892 stron 25 i otrzymało je w sumie 55.422 zł. Jestto oczywiście cyfra bardzo skromna, wszelako dział ten może się z czasem bardzo pięknie rozwinąć i przyczynić się wielce do podniesienia ruchu handlowego w kraju. Zależy to od ustąpienia widma cholery i od zmodyfikowania polityki taryfowej kolei

---

5)

WSPOMNIENIA
Z PODRÓŻY DO AUSTRALII
przez
ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie po czterech dobach niepokoju, w nocy ostatniej, przy zwiększonej czujności oficerów, przy coraz silniejszym zgrzycie u łańcucha sterowego i raptowniejszych zwrotach statku — przepłynęliśmy szczęśliwie cieśninę Bab el Mandeb, otwierającą wstęp na ocean Indyjski. Tu minęliśmy małą ludną wysepkę Perim.

A propos tej wysepki opowiadano mi, jak za czasów zdaje mi się Napoleona III dał rząd francuski rozkaz komendantowi statku wojennego zajęcia tej wysepki — gdyż jeszcze do nikogo nie należała. Komendant wstępując po drodze do Adenu, zastał tam okręt wojenny angielski i złożył kapitanowi wizytę. Wesoły Francuz, przy szampanie, wypaplał swoją misyę, z czego natychmiast umiał skorzystać przezorny Anglik. Nocą posłał tam inną jakąś korwetę — i gdy nazajutrz francuski okręt dopłynął, ujrzano zatkniętą już na wyspie flagę angielską.

Punkta takie na pozór mało znaczące, jak Aden, Perim, Singapore, Hong-kong, i tyle innych po morzach rozrzuconych, a wszystkie przynależne Anglii, stanowią stacye węglowe i mają niesłychanie ważne zadanie przy ruchu statków, dla handlu i wielkiej polityki światowej. Co stracili Francuzi, straciwszy tak lekkomyślnie Perim zrozumieli dopiero podczas wojny w Tonkinie w roku 1884.

Anglicy chcąc być neutralnymi wobec Chin, zabronili wojennym statkom francuskim nabierania węgli w Adenie; a żaden okręt nie jest w stanie przepłynąć przez Ocean Indyjski, nie wziąwszy u bram tych zapasów. To też kosztami milionów musiano zdobywać na brzegach dzikich Somalisów kawałek skały, czy piasku, zakładać port i tworzyć składy węglowe, wtedy, gdy armia kolonialna Francyi ginęła dziesiątkowana w Tonkinie, czekając posiłków. Płaciło życiem mnóstwo w tej wojnie poległych za lekkomyślność jednego Francuza.

Ranek zastał nas już płynących przy skałach pobrzeżnych, z których jedne białe, jakby kredowe z czarnemi szczelinami, inne ciemnoczerwone, poszarpane, o ostrych, fantastycznych i często dziwacznych kształtach z wklęsłościami napełnionemi piaskiem białym, gnanym wiatrami z puszczy, co robiło wrażenie lodowców.

Płyniemy coraz bliżej tych wulkanów zamarłych, przybierających wszystkie możliwe kolory skali barwnej. Przeważa jednak ciemnoczerwona.

Na tle lazurowego morza pokazują się najpierw dymy parowców, później okręty; biały pas domów arabskiej struktury; trzciną i sitowiem kryte baraki wojska angielskiego. Płyniemy wolniej — i prosto 12-tu dział fortecy ku nam wymierzonym. Spuszczamy kotwicę.

Przed nami zaczerniała powierzchnia wody od napływających małych murzynków, w skorupach z drzewa żłobionych. Choć małe stosunkowo fale przybrzeżne, tak jednak zakrywały te łupiny, że mieliśmy formalne złudzenie, jakoby co chwila nowy czarny dyabełek wynurzał się z wody.

Zaczęła się znów szalona wrzawa znana mi już z Port-Said. Malcy rzucali się gromadnie w morze, w pogoni za pieniążkiem z pokładu rzuconym i nie zdarzyło się, aby na dno doleciał kiedy. W ciągłej są oni gonitwie, to za rzuconymi pieniążkami, to znów za korytkami swemi i kijankami, które fala unosi. Godzinami całemi w wodzie stać mogą, tak że naprawdę wątpićby można, czy ludzie to, czy jakie żyjątka morskie.

Są to Somalisy z przeciwnego brzegu Afryki; zapewniono mię, że kilkadziesiąt mil morskich dzielących Aden od Somalów, przepływają w tych swoich łupinach. Coraz częściej rzucano im pieniądze, coraz zabawniejsze harce wyprawiali, aż nadpłynęła druga flotylla, poważna, kupców Arabów, murzynów, z piórami strusiemi, skórami lampartów i panter, piłami ryb morskich, rogami antylop. Jaśniały, ponętnym dla oka towarem ich łódki; od łódek ubarwiło się morze dokoła statku naszego. Zebrałem zaraz towarzyszów moich, i niebawem łódź murzyńska przybiła z nami do portu.

Zaraz na wstępie uderzyli na nas piórami strusiemi żydzi arabscy. Jeden z nich, taki typ naszego małomiasteczkowego żydka, pomimo śniadej cery, iż zapytałem go po polsku, czy nie z Galicyi pochodzi? Ceny jednak stawiali wysokie, odłożyliśmy przeto zakupna na później.

Trzy tysiące mil morskich od Europy i sąsiedztwo równika czuje tutaj już każdy. Z powodu palących promieni słońca i przeciętnej temperatury roku 40° R. jest Aden najgorętszem miejscem na kuli ziemskiej. Ale, przebywszy morze Czerwone, zahartowani już jesteśmy od upału, a kaski korkowe zabezpieczają nas od porażenia słońcem, co dość często nieostrożnych podróżnych spotyka.

Tu już czujemy ten całkiem inny świat. Ten wschód daleki, patrzymy też nań, jak na zjawisko fantazyi rozbujałej. Już ludność sama, złożona z najrozmaitszych odcieni skór, począwszy od smagłej Arabów, miedzianej cery Indyan i czarno-niebieskiej, często jak stal połyskujących Somalów, ciekawy przedstawia widok. A ileż rozmaitości tworzą, najróżnorodniejsze kostyumy! Poważne, wysokie, czarnoksięskie birety Parsów indyjskich; białe turbany Arabów; czerwone Hindusów z nad Indu; wełniane czupryny murzynów i białe, bo wapnem pomaczane, a kręcone jak korkociągi, długie włosy Somalów; każdy, inaczej się drapuje, innego koloru tkaniną. Co chwila przeciągają wielbłądy, gromady osiołków jucznych, wozy dwukołowe, ciągnione przez nagie prawie zaprzęgi Somalisów, krzyczących monotonne jakieś melodye, zapewne dla ulżenia sobie w pochodzie. W końcu inne wozy, ciągnione przez woły z garbami: „zebu“, po raz pierwszy dopiero tutaj spotykane.

Wsiedliśmy do fiakra adeńskiego, wehikułu jednym małym konikiem zaprzężonego, z daszkiem białym matowym na słupkach i czarnym Somalisem na przodzie.

Drogą, ponad brzegiem morskim wijącą się, dążyliśmy do Cysteru i miasta arabskiego.

Po drodze spotykamy znów, rozliczne gromady wielbłądów; stada osiołków, niosących w skórach baranich wodę, i ślicznie odzianą i uzbrojoną grupę pielgrzymów z dalekiej Arabii przybyłych.

Od czasu do czasu czarny policman w żółtych spodeńkach po kolana, w żółtej bluzie, boso, ale z blachą mosiężną na pasie, z nahajką w ręku: godłem swego urzędowania, po wojskowemu salutuje przed białą skórą i białym kaskiem moim.

Wspinamy się wężem do góry, zbliżamy bardziej do skał czerwonych, i w przełomie przejeżdżamy wnętrze fortecy, i olbrzymią bramę żelazną, którą odcięty jest Aden arabski, od portu, od świata i... od fabryk wody do picia. Tem trzymają Anglicy w ryzach kilkudziesięciotysięczną ludność miasta, złożoną z niespokojnych synów puszczy.

Wygląd miasta, czysto arabski. Domy o płaskich dachach, z szerokiemi podsieniami na arkadach; często z gliny lepione kopulaste budy. Po ulicach rojące się tłumy różnobarwne, z pomiędzy których wydostawszy się z trudnością, dojeżdżamy do ścian skalistych — do Cysteru Salomona.

Są to olbrzymie rezerwoary murowane na wodę, lecącą ze skał przyległych podczas deszczów. Nazywają się „Salomonowemi“ jak większa ilość dzieł na wschodzie, przypisywanych jest temu mądremu królowi. Lecz zdaje się, że z tych zamierzchłych czasow nie wiele pozostało w cysternach, a to co jest, zbudowali Portugalczycy, lub później Anglicy. Nie wiem ile galonów wody zmieścić się tam może, ale zastałem je prawie pustemi, dla braku deszczów już coś przez ośm miesięcy, gdyby nie olbrzymie angielskie destylarnie morskiej wody, nie byłoby co pić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

państwowych w duchu potrzeb kraju. Najdonioślejsze może znaczenie ze wszystkich agend Banku krajowego ma kredyt udzielany na małą własność rolną i ten dział naszem zdaniem powinien Bank uprawiać z osobliwszą troskliwością. Brak bowiem instytucyi uczciwej, któraby udzielała włościanom kredytu taniego, zrujnował tysiące rodzin w kraju i nie mało przyczynił się do wzmożenia emigracyi zamorskiej. Bank krajowy aczkolwiek powolnie, rozszerza jednak swój zakres działania w tym kierunku i w r. 1892 udzielił 434 nowych pożyczek na grunta włościańskie w sumie 380.800 zł., tak, że suma wszystkich pożyczek udzielonych przez Bank krajowy na gospodarstwa włościańskie wynosiła z końcem 1892 roku 2229 z sumą 1,948.650 zł. Suma ta wynosi niespełna $7\frac{1}{2}\%$ wszystkich pożyczek hipotecznych udzielonych przez bank.

Owóż ten procent zdaje się wskazywać na to, że kredyt na małą własność rolną zajmuje w agendach banku jeszcze podrzędne stanowisko, co nam się wydaje niewłaściwem, gdyż właściciele dóbr ziemskich i domów murowanych w miastach mają do wyboru mnóstwo instytucyi finansowych, z których każda chętnie udzieli pożyczki na ich własność, natomiast włościanie nie mają żadnej i muszą posługiwać się albo krótkoterminowym a dosyć drogim kredytem w towarzystwach zaliczkowych, albo, co się najczęściej dzieje, lichwiarzami. Ale mamy nadzieję, że przyszłoroczne sprawozdanie wykaże i na tem polu pożądany postęp. Lwią część sumy wszystkich pożyczek hipotecznych, udzielonych przez bank krajowy, stanowią pożyczki ciężące na domach murowanych w miastach. Wynoszą one 13,002.100 złr., a zatem prawie 50 prc. ogólnej sumy pożyczek.

Owóż ta cyfra stanowczo nam się nie podoba i jesteśmy tego zdania, że ten dział winien bank nadzwyczaj ostrożnie uprawiać, gdyż niezdrowa spekulacya budowlana, jaka obecnie w mieście naszem panuje, ma głównie swe źródło w tem, że nasze instytucye finansowe zanadto pochopne są w udzielaniu pożyczek na budowle miejskie. U nas we Lwowie wytworzyła się dziwna konkurencya banku krajowego, kasy oszczędności i towarzystwa zaliczkowego. Każda z tych instytucyi stara się do siebie ściągnąć klientów i dlatego uprzedzają się w przyznawaniu ulg żądającym kredytu właścicielom realności, a wysokość pożyczek hipotecznych dochodzi do niemożliwych granic. Wiemy o wypadkach, że bank krajowy udzielił na realności we Lwowie pożyczek niemal do $\frac{3}{4}$ wartości. Jakiż jest tego rezultat? Oto ten, że nieuczciwa spekulacya budowlana kwitnie w najlepsze, i powstają całe szeregi domów licho zbudowanych, niezdrowych, brudnych, wilgotnych i zimnych. Tylko instytucye finansowe mogą położyć koniec tym stosunkom, udzielając pożyczek najwyżej do połowy wartości i to jedynie na domy uczciwie budowane.

Wielka własność ziemska obciążona jest w banku sumą 11.259.000 złr., która zahipotekowana jest na 360 majętnościach.

Z innych czynności banku przedsięwziętych w r. 1892 wspomnieć musimy o udziale tej instytucyi w parcelacyi kilku wielkich majątków w powiecie nadwórniańskim, bobreckim, rohatyńskim i samborskim. Udział Banku krajowego w tych parcelacyach polegał na dostarczeniu kredytu hipotecznego nabywcom cząstek rozparcelowanych majętności i na przeprowadzenie konwersyi wielkich pożyczek, ciężących na rozparcelowanych majętnościach. Wreszcie wspomnieć się godzi o tem, że Bank krajowy dostarczył w roku ubiegłym fabryce maszyn Kazimierza Lipińskiego w Sanoku funduszów na wykonanie obstalunku jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych, która po raz pierwszy zamówiła w kraju naszym kilkaset wagonów. Interes ten prowadzony jest pod nadzorem Banku krajowego i zarządu kolei państwowych.

Ruch w oddziale bankowym Banku krajowego przybiera coraz większe rozmiary, wystarczy przytoczyć tylko jedną cyfrę obrotu kasowego, który wynosił z górą 90 milionów. Na zakończenie podajemy cyfry ogólnego zamknięcia rachunków strat i zysków. Dochodu brutto miał Bank w 1892 r. 277.603 zł. 31 ct. Koszta administracyi wynosiły przeszło 111.000, podatki i opłaty stemplowe z górą 38.000 złr., czysty zysk zaś wynosił 127.461 złr. 93 ct. i użyty został na powiększenie kapitału zakładowego i funduszów rezerwowych. Cały majątek Banku w kapitale zakładowym i rezerwach wynosił z końcem 1892 r. 1,771.329 złr. 48 ct. Jak wiadomo rozpoczął Bank swą działalność dotacyą Sejmu wynoszącą jeden milion reńskich, a zatem w ciągu dziewięciu lat swego istnienia niemal podwoił swój majątek.

KRONIKA.

Lwów 22 Marca

Na audyencyi u Cesarza byli onegdaj między innymi: wiceprezydent Namiestnictwa p. Lidl, wiceprezydent wyższego sądu kraj. w Krakowie p. Żeleski, hr. Rom. Potocki i dr. Bobrzyński.

Z Uniwersytetu. P. Tadeusz Gabryszewski, rodem z Krosna w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wybór uzupełniający jednego członka na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu brzozowskiego, w miejsce zmarłego niedawno śp. Konstant. Bobczyńskiego, odbędzie się 19 kwietnia rb.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Bochni, Drohobyczu i Wieliczce rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

W cztero-klasowej szkole żeńskiej w Drohobyczu opróżnioną jest posada rz. katol. katechety z płacą 700 złr. rocznie i 10 prc. dodatkiem na pomieszkanie. Podania należy wnieść do dnia 30go kwietnia rb.

W pięcio-klasowej szkole męskiej i żeńskiej w Podgórzu wolną jest posada rz. kat. katechety z roczną płacą 600 złr. i 60 złr. dodatku na pomieszkanie. Podania należy wnieść w przeciągu 6 tygodni.

W męskiem seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie jest do obsadzenia posada dyrektora i nauczyciela głównego. Podania należy wnieść do 20 kwietnia br.

Zaręczyny. *Słowo* dowiaduje się, iż w Wenecyi odbyły się w tych dniach zaręczyny panny Maryi hrabianki Branickiej, córki Władysława i Julii z hr. Potockich, z księciem Zdzisławem Lubomirskim, synem Jana Tadeusza i Maryi z hr. Zamoyskich.

Slub. Dnia 12 bm. odbył się we Lwowie ślub księżniczki Maryi Łodzia Ponińskiej, córki śp. księcia Ludwika i księżnej Pauliny z Orzechowskich, z p. Tadeuszem z Wiatrowic Wiktorem, ck. podkomorzym, kapitanem sztabu inżynieryi. Związek małżeński pobłogosławił w swej kaplicy ksiądz arcybiskup Morawski po cichej mszy św. odprawionej przez przyjaciela rodziny księdza kanonika Wiśniowskiego.

W „Skale", stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej odbędą się rekolekcye wielkopostne pod przewodnictwem przew. ks. S. Adamskiego, w piątek 24 bm., w sobotę 25 bm. o godzinie ósmej wieczór i w niedzielę 26 bm. przed i po południu.

Odczyt p. dra A. Sieradzkiego odłożony został na kwiecień br.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 23 bm. pogadanka dra Tadeusza Sternala. Początek o godzinie 7mej wieczór.

Walne zgromadzenie „Sokoła" lwowskiego odbędzie się w piątek o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym będzie między innemi sprawami wybór wydziału. Na prezesa proponują dr. Fr. Zimę, dyrektora Kasy oszczędności, na zastępcę prezesa p. Bieńkowskiego, inżyniera Wydziału krajowego.

W sobotę odbędzie się walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia nauczycielek o godzinie 11 przed południem poprzedzone nabożeństwem w kościele Benedyktynek.

„Sokół". W sobotę odbędzie się ku uczczeniu 26 rocznicy założenia „Sokoła" wieczorek, złożony z śpiewów, deklamacyi i ćwiczeń gimnastycznych. Wstęp na salę 30 ct., bilety na krzesła 50 ct.

Ze sportu. Dowiadujemy się, że p. Feliks Scazighino pozbył „Pitypalaty" za 8000 zł. p. Sonenbergowi z Rosyi. Nadto toczą się rokowania o nabycie „Weisheity," „Volosci" i „Sladerocka". Za te trzy konie dają 34.000 zł.

P. Ryszard Ruszkowski, artysta teatru krakowskiego i sympatyczny komedyopisarz, którego najnowszą trzyaktową farsę p. t. „Już go mam" ujrzymy dziś po raz pierwszy na scenie hr. Skarbka, przyjechał do Lwowa i będzie na przedstawieniu. Sądząc po dawniejszych utworach p. Ruszkowskiego, można się spodziewać, że i ta jego nowa farsa będzie wesołą i żywą.

Towarzystwo zaliczkowe w Jaśle złożyło siemnaste z rzędu sprawozdanie z czynności swoich, tym razem za rok administracyjny 1892. Zamknięcie rachunków wykazuje, iż Towarzystwo miało dochodów z udziałów, wkładek, pożyczek, zwróconych długów, procentów itp. razem 768.598 zł., rozchodów 765 976 zł., ogólny ruch kasowy wynosił 1,534 575 zł. Czysty zysk wykazuje cyfrę 3771 zł. Liczba członków wzrasta, bo gdy przed laty 18 w chwili założenia miało ich Towarzystwo 109, a przed sześciu jeszcze laty 547, dziś ma 1118, z czego rękodzielników 140, kupców 257, fabrykantów 13, rolników 495, właścicieli dóbr i dzierżawców 91, umysłowo pracujących 19, kapitalistów 23.

Przed sądem przysięgłych w Wiedniu stawał onegdaj wydawca i odpowiedzialny redaktor czasopisma *Grafische Nachrichten*, socyalista Franciszek Gassner, oskarżony o to, iż w artykule p. t. „Sen w roku 1920" podburzał robotników do rewolucyi socyalnej przeciw klasom posiadającym. Sąd skazał go na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

Przykra sprawa. W Krakowie od pewnego czasu obiega wieść o zajściu jakie się wydarzyło na wystawie sztuk pięknych między artystą-malarzem p. Kotowskim, a sekretarzem Towarzystwa hr. Cieszkowskim. Pomiędzy tymi panami istniały już od dawna jakieś nieporozumienia, kiedy więc pewnego dnia spotkali się na wystawie, przyszło do sprzeczki, przyczem padły ze stron obu ostre słowa. P. Kotowski chciał następnie wyjść drzwiami od ulicy św. Jana, nieprzeznaczonemi dla publiczności. Hr. Cieszkowski zabronił mu tego, grożąc, że w przeciwnym razie wezwie pomocy służącego. To spowodowało wybuch, p. Kotowski czynnie znieważył hr. Cieszkowskiego... Takim był przebieg tej przykrej sprawy, której nie należało rozmazywać, lecz ją w sposób honorowy załagodzić. I rzeczywiście na to się zanosiło, jednak na przeszkodzie stanęła policya, która obu panów wzięła pod swój nadzór, wskutek czego sprawa poszła w odwłokę, a nawet p. Kotowski musiał wyjechać z Krakowa. Na tem jednak sprawa się nie skończyła. Dyrekcya Tow. przyj. sztuk pięknych powodując się szlachetnem uczuciem koleżeństwa, wystąpiła w obronie swego członka i na jednem z ostatnich swych posiedzeń powzięła następującą uchwałę: „Dyrekcya wnosi skargę do prokuratoryi państwa przeciwko p. Damazemu Kotowskiemu o napad, dokonany we własnym jej lokalu i na osobie jednego z jej członków". Uchwała ta wydaje się nam przynajmniej ze stanowiska jurydycznego zupełnie nieuzasadnioną, prokuratorya bowiem może wdrożyć postępowanie karne tylko „na żądanie strony poszkodowanej", a „poszkodowaną" tu nie była dyrekcya, tylko hr. Cieszkowski.

Nadto postanowiła Dyrekcya nie przyjmować nigdy żadnych prac p. Kotowskiego na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych.

Pierwszy to przykład takiego ostracyzmu wydanego na artystę. Nie znamy powodów, które skłoniły Dyrekcyę do takiego postanowienia, powstrzymujemy się więc od wszelkiego sądu, poprzestając na suchem przytoczeniu faktu i na wypowiedzeniu nadziei, że Dyrekcya umotywuje publicznie swój wyrok. Jedną wszakże pozwolimy sobie zrobić uwagę: gdyby nic nie przeszkodziło pojedynkowi, to przecież sprawa między p. Cieszkowskim a p. Kotowskim nie wykroczyłaby wcale po za ramy zwykłych policzkowych awantur.

Z miasta piszą nam: Od pewnego czasu żydzi handlujący starzyzną, roznoszą po domach różne stare szaty kościelne i szukają wśród katolików nabywców na nie. W pewnym zaś sklepie starzyzny na Zarwanicy, widzieliśmy kompletny ornat ze stułą, a nawet pallium (okrycie na kielich). Dziwi nas skąd żydzi do posiadania takich rzeczy dochodzą, bo przecież o ile wiemy, starych szat kościelnych nigdy się nie sprzedaje. Zużyte bywają zwykle palone. Na katolika musi deprymujące wrażenie robić widok szat kościelnych starych, a więc poświęcanych, używanych przy bezkrwawej ofierze, walających się po żydowskiej tandecie.

Sądzimy, że obowiązkiem tak władzy politycznej jak i kościelnej byłoby wkroczyć w tę sprawę i zbadać, gdzie żydzi nabywają szaty kościelne, bo być może, że pochodzą one z kradzieży.

Z Nowego Sącza nam piszą: „Sokół" nasz urządził dnia 11 b. m. próbę ćwiczeń, czyli wieczorek gimnastyczny. 25 druhów, przeważnie z młodzieży gimnazyalnej, wykonało pod umiejętnem kierownictwem p. Krupskiego, najtrudniejsze ewolucye gimnastyczne, których koroną była piramida z żywych osób. Całość robiła miłe wrażenie. Zasłyszeć wypada, że p. Krupski ma zamiar przenieść się do Krakowa, a w takim razie „Sokół" tutejszy, liczący 250 członków, utraciłby dzielnego instruktora. Dochód z wieczorku przeznaczono na sprawienie sztandaru, którego model wykonał uczeń 7-mej klasy Wasiewicz. Sztandar mieścić będzie z jednej strony sokoła, a z drugiej Matkę Boską Częstochowską, na co już zebrano 200 złr. Stosunkowo jest to mało, i podziwiać, że poczciwe usiłowania, obijają się o obojętność naszej publiczności, która nie chce popierać tak pożytecznej instytucyi, jaką jest „Sokół".

Nazajutrz profesor p. Franciszek Bizoń w sali kasyna, w obec licznie zebranej publiczności miał odczyt o halucynacyi i wykazywał, że znużenie jakiegoś zmysłu wywołuje złudzenia, na co przytoczył mnóstwo przykładów. Tego samego dnia w czytelni kolejowej, mówił profesor p. Eugeniusz Bieganowski o życiu rodzinnem u Greków. Tak więc nie brak nam tu pokarmu duchowego.

Rozbójniczy napad. Dnia 8 b. m. o godzinie 7 wieczorem Stefan Mazepa, gospodarz z Rażniowa wracał do domu z jarmarku w Sokołówce. Na drodze między Łabaczem a karczmą Kraśnik koło Czech napadli na niego dwaj żydzi, ściągnęli go z wozu na ziemię, zatkali mu nos i usta piaskiem i zrabowali mu 21 złr., pas, scyzoryk, worek i buty. Żandarmerya aresztowała już dwóch żydów z Sokołówki, podejrzanych o ten rabunek: Arona Weissa i Szulima Drucka i odstawiła ich do sądu w Olesku.

Wybory w Lutni. Na zgromadzeniu odbytem dnia 20 b. m. wybrani zostali: Prezesem: R. Makarewicz, zastępcami: Wł. Slawiczek i A. Ardan; dyrygentami: St. Cetwiński i Wł. Wszelaczyński, zastępcą E. Urbanek; do Wydziału weszli: Panie Tyniecka, Hanınczakowa i Titzowa, pp.: Dr. Czerny, Guberski, Hubl, Weinreb, Spysz i Drexler. Do komisyi rewizyjnej wybrano: Witoszyńskiego, Mazurkiewicza i Stankiewicza. Sekretarzem został pan Spysz.

Pożar. W Brzozie stadnickiej, w pow. łańcuckim, wybuchł pożar w chacie włościanina Guza. W płomieniach zginęło dziecko Guza, on sam zaś ciężko się poparzył.

Premium artystyczne. Dyrekcya Towarzystwa sztuk pięknych otrzymała zawiadomienie z Paryża od artysty sztycharza Jasińskiego, że rozpoczęto już druk sztychu z obrazu mistrza Matejki „Ogłoszenie konstytucyi 3 maja", przeznaczonego na premium dla akcyonaryuszy wspomnianego Towarzystwa. Reprodukcya przedstawia się wspaniale. Oprócz premium z obrazu Matejki, wydano także drugą, kolorowaną reprodukcyę z obrazu Fałata „Polowanie w Nieświeżu" dla akcyonaryuszy zamieszkałych w Królestwie polskiem. O ile jednak wystarczy zapas, będą mogli akcyonaryusze tutejsi korzystać i z tego premium.

Jako premium za rok 1891 wydało Towarzystwo chromolitografię, to też była ona wcześniej gotową, bo taka reprodukcya nie wymaga tyle pracy i czasu jak sztych.

Samobójstwo aktorki. W Pilznie rozegrał się temi dniami krwawy dramat, którego bohaterką była artystka tamtejszego czeskiego teatru Rozalia Peck. Uderzająco piękna a przytem ekscentryczna dziewczyna zakochała się w kapelmistrzu teatralnym, ale bez wzajemności. Doprowadzona tem do rozpaczy usiłowała odebrać sobie życie, szczęściem przeszkodzono temu na czas. W kilka dni potem wyszła na dworzec kolei i czekała tam przybycia pociągu praskiego. Kiedy pociąg nadszedł, z podniesionemi do góry i splecionemi rękami rzuciła się pod koła maszyny i została strasznie zmiażdżoną.

Wiadomość o tem zrobiła w Pilznie wielką sensacyę, tem więcej, że miejski teatr czeski stracił pierwszorzędną siłę.

Nazajutrz po tej katastrofie zastrzelił się także kapelmistrz, będący przyczyną dramatu, stanowisko bowiem jego było zupełnie zachwiane.

Nowy uniform dla żołnierzy, którego żadna kula nie przebije, wynalazł podobno pewien krawiec niemiecki. O odkryciu tem donoszą z Mannheimu do *Fremdenblattu*:

„Od kilku dni odbywają się tu próby z nowym uniformem, nieczułym na kule a wynalezionym przez krawca Dowego. Liczne próby stwierdziły w istocie, że każdy pocisk bez względu na odległość odbija się od tego kostyumu."

Pewne berlińskie konsorcyum chce od Dowego zakupić tajemnicę owego wynalazku, który — jeśli się okaże istotnie prawdziwym, wielki przewrót wywoła w sztuce wojennej.

Z Kołomyi nam piszą:

Co do przekupstwa sędziów przysięgłych, rozsądzających sprawy Hersza Eisensteina i Singerów w dniach 20, 21 i 23 z. m., zostało w tutejszym sądzie śledztwo wdrożone.

Jak dalece żydzi zajęli się prawie zbiorowo wypłataniem denata, niech świadczy list w aktach karnych przechowany i odczytany przy rozprawie dnia 21 z. m. List ten podajemy dosłownie:

„Mit dem Kiwe Feingold hat man gesprochen. Mit die Bänke hat man noch nicht abgemacht, die wollen Versicherung. *Beim Uden sind wir gewesen, er kann schon gar nichts helfen, weil die Sache schon nicht in seinen Händen ist, er hat gesagt, dass er schon keine Zeugen mehr früher rufen wird bis er wird nicht die Bücher haben. Es ist daher Schade das Geld umsonst zu vergeben, besser für Mukel Makuten zu belassen.* Nach Sadagóra muss man noch fahren — Position mit 3000 fl. um abzusprechen. Der Zeuge Mortko Haber hat versprochen, dass er sagen wird, dass er dir ein grosses Fass Thran verkaufte. Mit allen Zeugen waren wir schon und werden noch sein. Du sei daher ruhig, sei aufgelegt, kränke dich nicht, alles wird gutgemacht. Iss und trink damit du Kräfte und Humor hast, beim Protokoll sprich wenig, plaudere nicht viel, sondern einige aber gescheidte Worte."

List ten pisany był do uwięzionego Eisensteina i potajemnie mu doręczony.

Nadmienić muszę, że „Mukel Makuten" ma oznaczać sędziów przysięgłych. Tak przynajmniej mówią żydzi tutejsi.

Taine o Paryżance. Między papierami po zmarłym niedawno członku Akademii francuskiej Hipolicie Tainie znaleziono „Notatki o Paryżu", z których wyjmujemy następującą charakterystykę Paryżanki.

Swój prawdziwy tryumf — pisze Taine — święci Paryżanka jako kawiarka. Piękna, elegancko ubrana, z uśmiechem na ustach, na wpół nieśmiała, na wpół wyzywająca, z całym światem żyjąca w przyjaźni, podobną jest w kawiarni do sarenki, śmiało żerującej na znanej sobie łące. Kasyerka, dama wielkiego świata, lub — kokota, oto trzy główne i prawdziwe powołania każdej Francuzki. W każdem z nich święci prawdziwy tryumf, ale tylko w nich. Weźcie jej ubranie głowy, toalety, słowem wszystkie zewnętrzne błyskotki i przypatrzcie się duszy tego stworzenia. Znajdziecie wtedy małego, zuchowatego huzara, przemyślnego i zepsutego próżniaka, którego nic nie wyprowadzi z równowagi, który nie zna uczucia szacunku dla drugich i uważa się za równego z całym światem. Wszedłszy do jej domu sądzimy, że onieśmielamy ją swemi odwiedzinami, tym czasem ona uczy się tylko przybierać świętoszkowate miny. Odrobina tej skromności i owej nieśmiałości znika już po trzech miesiącach pożycia małżeńskiego i bywania w świecie. Zapatrywania budzą się w niej żywo i jasno określone przybierają kontury; w jednej chwili poweźmie postanowienie i bezzwłocznie bierze się do dzieła. Paryżanka musi rozkazywać, a co najmniej musi być niezależną. Posłuszeństwo dusi ją; praw słuchać nie umie i nie może i wciąż walczy z niemi tak jak ptaszek zamknięty w klatce, rozbija się o jej druty.

W sprawie kłaniania się kapeluszami. Otrzymujemy następujące pismo:

Zwyczaj kłaniania się na ulicy tak przeciwny hygienie i nabawiający nas w zimie w porze mrozów i wiatrów częstokroć różnych dotkliwych dolegliwości, a nieraz ciężkiej choroby, winien w społeczeństwie dziewiętnastego stulecia stanowczo być przez ogół zarzuconym. Kilkakrotnie już przemawiano w dziennikach za zarzuceniem i zastąpieniem tego niepraktycznego zwyczaju zwykłem pozdrowieniem, które zupełnieby wszystkim wystarczało. Tylko panie nasze i wojskowi znajdują się wyjątkowo w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrzebują zwyczajowi temu ulegać, dlaczegoż cały ogół społeczeństwa nie miałby uzyskać w tym względzie równego przywileju?

Kto cierpiał już na dotkliwe bole głowy, strzykanie w uszach lub skroni z tego powodu i kto się chce od tego uchronić, niechaj poprze niniejszą odezwę w celu pozbycia się raz na zawsze tego niewłaściwego konwenansowego obowiązku, za którym żadne względy nie przemawiają.

Sądzimy, że w tym wypadku dyrektywa ogłoszona we wszystkich dziennikach przez gremium lekarzy, mogłaby stać się dla całego ogółu obowiązującą".

Dopisek od Redakcyi. Podaliśmy ten list, dla tego, że bardzo często otwieramy łamy pisma naszym czytelnikom, jakkolwiek nie zawsze zgadzamy się z ich żądaniami, projektami lub zapatrywaniami. W danym wypadku jesteśmy stanowczo przeciwni propozycyi szanownego autora. Niech sobie łysi lub chorzy nie zdejmują kapeluszy i witają swych znajomych nachyleniem całego ciała i głowy, ale dlaczegoż ogół zdrowych mężczyzn, mających głowy pokryte gęstym włosem i przeto nieobawiających się żadnego wiatru, ma także być niegrzecznym wobec swych znajomych?

W niegrzeczności idziemy bez tego coraz dalej. Pod naiwnym pretekstem zbierania pieniędzy na cele dobre, przestaliśmy rozsyłać bilety z powinszowaniami, tak jak gdyby każdy z nas nie mógł dać paru guldenów na weteranów, czy na coś innego, a swoją drogą okazać grzeczność swoim znajomym. Teraz przestaniemy się kłaniać, a w końcu przestaniemy się znać. Sympatyczne będzie takie społeczeństwo.

Farby metalowe. Jedną z najstarszych gałęzi przemysłu, uprawianych w Bawaryi, jest fabrykacya farb bronzowych. Już z początkiem 18-go stulecia wyrabiano tam z odpadków metalowych papier złoty. Około r. 1780 udało się Marcinowi Holzingerowi za pomocą rozmaitego stopnia ogrzewania pyłku bronzowego nadać mu rozmaite barwy. — Około r. 1840 wyrabiano już z tego pyłku wszystkie barwy, z wyjątkiem jasno-niebieskiej. Oczywiście farby te były jeszcze niewydoskonalone i brak im było należytego połysku. Dopiero w r. 1850 wynalazł J. Brandeis sposób wyrabiania prześlicznych farb metalowych wszystkich odcieni, którym przez przymieszkę stósownych tłuszczów nadał wspaniałego połysku. Wynalazek Brandeisa udoskonaliła fabryka Bernarda Ullmana i Spółki w Fürth w Bawaryi, której wyroby rozchodzą się obecnie po całym świecie. Wyrabia ona farby metalowe wszystkich odcieni, złote, czerwono-złote, blado-złote, srebrno-miedziane, czerwono-żółte, cytrynowe, niebieskie i t. p. Fabryka ta przysłała nam atlas swoich wyrobów i przyznać musimy, że są one nadzwyczajne, dlatego też zwracamy na nie uwagę naszych rzemieślników. Farby te nadają się wybornie do fabrykacyi tapet, do robót drukarskich i litograficznych, do ozdoby wyrobów ze słomy, drzewa, papieru i t. p.

Adres fabryki jest: Bernard Ullmann w Fürth w Bawaryi, ma ona także dla Austro-Węgier swą filię w Wiedniu VI. Barnabitengasse 9 a.

Rogi u bydła rogatego. Według twierdzenia amerykańskich farmerów zniszczenie rogów u krów powiększa wydatność mleka. Już trzydzieści lat temu francuski weterynarz Charlet doradzał niszczyć rogi u młodych cieląt. Niemiecki uczony, Neumann, pierwszy udowodnił, że krowy nie mające rogów, daleko więcej dają mleka, niż krowy z rogami. Robił bowiem próby i przekonał się, że z ośmiu krów, razem się pasących, cztery bez rogów dawały codziennie po 20 kwart mleka, podczas gdy owe cztery z rogami nigdy nie dały więcej jak 15 kwart. Amerykańscy gospodarze chcieli się przekonać o prawdziwości twierdzeń Neumanna i w istocie po przeprowadzeniu licznych prób nie tylko potwierdzili jego słowa, ale oprócz tego przekonali się, że krowy i woły bez rogów nabywały bardzo szybko ciała i tyły. P. Adams, dyrektor wzorowej fermy w Wisconsinie, w północnej Ameryce, radzi niszczyć rogi u cieląt w następujący prosty sposób: Gdy się po-

---

122)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Major Kaługin rozłożył się w Chunzaku jakby na stałe. Jedną kompanię postawił w zamku, inne w aule, obrał plac na ćwiczenia, sam zawsze przychodził do izby radnej, siadał na dywanie obok Murata i w każdej sprawie głos zabierał, przybierając coraz bardziej postawę rozkazującą i rzucając coraz częściej wzmianki o carskiej woli. W takich razach Murat zwykle szydersko przymrużał oczy, czasami w duchu się burzył ale majorowi pokazywał twarz uprzejmą.

— Co mi tam choćby po chańskwie! — mówił do siebie. — Bylem Tyrę dostał!

Mąż jego mamki, ów gwiazdarz, który Hamzad-bekowi owego czasu niebylice prawił, i mleczny brat jego Rustem, i inni liczni krewni przedstawiali mu, że w Awaryi jest już tak, jak gdyby Urus panował, a on im na to:

— Taki teraz czas, że jak nie Urus, to miuryd. Sami się nie ostoim.

— To już lepszy miuryd.

— Lepszy? Mało jeszcze waszej krwi utoczył?

— Ale przynajmniej nie giaur.

— Gorszy, bo zdrajca, zbój we krwi wiernych skąpany, kat!

— To przecie nie Szamil, ani Achwerdi-Mahoma. Ty o nich tak nie mów!

— Wy tak nie mówcie! Ej, widzę, już wam pachnie zdrada!

— A ty jesteś nam na zdradzie!

— Precz-że, wartołbowie!!

Tak oni ścierali się ze sobą coraz częściej.

Z każdym dniem w Chunzaku szło nieskładniej. Krewni odsunęli się od Murata, górale patrzyli nań z podełba, chmurnie, i z drogi mu schodzili; on także przestał im ufać, poczuł do nich urazę i tak był osamotniony, jak gdyby między nim a jego ludźmi szatan bruzdę wyorał. Jeden tylko major Kaługin jadł i pił smaczno, żołnierzy swych tuczył cudzem dobrem i rozstasowywał się coraz szerzej, z góry ledwie patrząc na młodego chana. A chan mruczał przez zęby:

— Czekaj-no, psie brzuchaty! Już ty schudniesz, gdy cię stąd popędzę!

I zaciskając pięści, aż mu się paznogcie w ciało wrzynały, dodawał:

— Oj, popędzę! Niech-no tylko Tyra przyjedzie!

Lecz o niej nie było ani słychu. Natomiast nadchodzić zaczęły wieści o Szamilu, że w wąwozach zasieki porobił dla trudniejszego przystępu Urusów w głąb kraju i obsadził je mocno młodym żołnierzem, a sam komunikiem rzucił się na podgórze, aby i podczas zimy nękać nieprzyjaciół. Było to bardzo zuchwałe, więc ten i ów nie dowierzał, ale większość górali mówiła, że Szamil wszystko może. Jakoż niebawem okazało się to prawdą. Wtedy z Chunzaku zaczęli zbiegać chańscy żołnierze pod imamowy buńczuk i nie było dnia, żeby nie ubyło kilkudziesięciu. Murat zagroził, że pozostałych uczyni odpowiedzialnymi za zbiegów, ale to nie pomogło. Jednej nocy cały czambuł, podpaliwszy uruskie baraki, uszedł z rynsztunkiem i amunicyą. Murat się zgryzł, a major Kaługin tak się rozgniewał, że mało mu oczy ze łba nie wylazły. Pływające we łzach i pokryte siatką czerwonych żyłek, utkwił je w młodym chanie i sapiąc, żuł grubemi wargami. Wreszcie rzekł:

— Twoi mi szkodę zrobili, ty napraw! Carskie nie może ani w ogniu się spalić, ani w wodzie utonąć. Łam głowę jak chcesz, a napraw! Dobrze radzę!

— I ja ci poradzę: ruszaj stąd, nie będziesz miał szkody!

Oczy majora błysnęły gniewem, poczerwieniał i sapał.

— Zapłać szkodę! — wykrzyknął chrapliwie. — Zapłać! Tanio policzę! No?

— Mam płacić, to już wolę samemu Muchrańskiemu. Pojadę do niego! Jam wierny druh Urusów, radbym tu dla nich pracował, Szamila podchodził z tyłu, a nie mogę, bo ty mi zawadzasz. Twoi żołnierze postępują tu jak w zdobytem mieście, ty sam pijesz, wrogów robisz sobie, wrogów i mnie. Tak i powiem naczelnemu wodzowi. Niech-że ciebie zabierze.

— Dyabeł cię bierz, kiedy tak! — odrzekł major, nagle spuszczając z surowości. — Czemu ty ze mną łagodnie nie mówisz, kiedym ci druh? Nie chcę już od ciebie nic. A jedziesz do Muchrańskiego, to jedź! I owszem!

— Tak i pojadę.

— Szczęśliwej drogi! Myślisz, przyszlą ci tu lepszego odemnie?

— Ja żadnego nie chcę.

— Czemu nie! Ale to żadną miarą nie może być. Oho, już przepadło!

I zaśmiał się, a Murata ten śmiech i te słowa wzburzyły.

— Co przepadło? — krzyknął. — Nie chan ja? nie moje to chaństwo?

— Kto mówi, że nie twoje? Ale nad wszystkiem jest car, a potem książe Muchrański, a potem ja, major Kaługin.. Taki u nas porządek.

Że taki u nich porządek, to już Murat dawno przeczuwał, domyślał się, potem przekonywał na sobie, ale jeszcze wierzyć nie chciał, wolał się łudzić; później już i wierzył i widział, lecz nie tak jasno, nie tak bolesnie to czuł, jak teraz, gdy prawda wyszła z ust majora. Był jakiś cynizm w tem zdarciu zasłony z rzeczywistości, był nowy czyn, nowo poniżenie w tem obnażeniu rzeczy, która dotąd nagością swoją w oczy nie kłóła.

— Stało się!

Słowa tego Murat nie wyrzekł, ale ono napełniło całą jego duszę i pochłonęło w sobie wszystkie jego myśli. Zawrzało w nim, czuł, że od tej chwili wejdzie na jakąś inną drogę, lecz nawykły do skrytości, nie pokazał po sobie nic.

A tymczasem Kaługin mówił:

— Ot, tyś się uspokoił! Dawnoby tak! O co nam się kłócić? Ja, major Kaługin, dalibóg, dobry człowiek, żyć ze mną można, bo mój obyczaj taki: Co carskie, tego nie rusz, bo oparzy. Służba nie brat. A wszystko inne — bierz dyabli! Słuchaj mnie, majora Kaługina: chcesz być tu panem swej woli? — to bunt, to ty porzuć! a chcesz ludziom łby ścinać, ścinaj; chcesz rabować, rabuj! My się zgodzimy, dalibóg!... A po nas niech i trawa nie rośnie!... Co, może źle mówię?

Zaśmiał się głośno, hultajsko, potem zaś dodał:

— A co się tyczy twego panowania, to, bratku, amen! Przepadło!

— Zobaczymy! — mruknął Murat przez zęby.

I tak się oni rozstali.

Minęło dni kilka. Młody chan zaniechał wypraw na abreckie kupy, zamilkł, nudził się na zamku, czasami sam po najdzikszych polach uganiał, czasami z małym pocztem zapuszczał się w drzemiącą puszczę i tam polował na grubego zwierza. Ale w Chunzaku zrobiło się cicho. Ustały bitki górali z żołnierzami Kaługina, nikt złej twarzy nie pokazywał, nikt nie zbiegł do szamilowskich, tylko lipki do czyszczenia stali były w robocie.

Murat potajemnie wysłał brata Rustoma do Temir-Chan-Szury i czekał.

Tymczasem pewnego dnia przybył do Chunzaku Ibrahim-aga w kilkadziesiąt koni, co poruszyło wszystkich w aule, a jeszcze bardziej w rosyjskich barakach; ale Ibrahim, zatrzymawszy się przed aułem, zaraz wysłał na zamek dwóch gońców z oznajmieniem siebie i z pytaniem, kiedyby mógł stanąć przed jasnem obliczem chana? — Murata podówczas w domu nie było, więc major Kaługin sam zarządził, aby podróżny aga bez zwłoki stawił się na zamku. Z rozkazem tym przybył do Ibrahima adjutant.

— Ja sprawę mam do chana, — rzekł mu aga. — A skoro, jak mówisz, nie ma go w zamku, to i mnie tam nie spieszno. Tu zaczekam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jawią guzełki na głowie cielęcia, należy nożyczkami ostrzedz pokrywający je puszek i zmoczyć je wodą. Następnie lapisem naciera się powierzchnię owego guzła dopóty, póki skóra na nim łuszczyć się nie zacznie i silnie nie poczerwienieje. Adams twierdzi, że jedno takie natarcie guzła rogowego wystarczy, aby zniszczyć zupełnie tkankę rogową i przeszkodzić rośnięciu roga.

Ile wart człowiek? Amerykanie, dla których dźwięk dolarów jest najmilszą harmonią dla ucha, a każda rzecz jest o tyle cenną, o ile się da zamienić na odpowiednią liczbę dolarów, poczęli obliczać na dolary i wartość człowieka. Człowiek — mówią oni — istota żyjąca, która może dużo pracować, z ekonomicznego punktu widzenia wart jest bardzo wiele. O moralną wartość człowieka wcale im nie chodzi, oni cenią w nim li tylko siłę roboczą. Dr. Farr chciał więc obliczyć wartość człowieka i nie wiemy na jakich danych, doszedł do następujących rezultatów:

Dziecko nowonarodzone, którego rodzice są robotnikami, warte 25 dolarów, pięć lat później już ono warte 250 dol., w dziesiątym roku wartość jego się zdwaja, a gdy zaczyna pracować, wartość jego dochodzi do 800 dol. W 22 roku życia wart jest człowiek 1200 dol. Później z latami wartość jego się zmniejsza; w 50 roku wart jest człowiek już tylko 600 dol., a w 70 zaledwie 5. Po 70 latach człowiek nic niewart, owszem przynosi społeczeństwu szkodę.

Zdaniem dra Farra, dzicy, którzy mordują niezdolnych do pracy starców, są najlepszymi ekonomistami. Zapewne doradzałby on swoim współobywatelom czynić to samo, gdyby ustawy na to zezwalały.

Obliczenie wartości człowieka na dolary jest wykwitem materyalistycznego prądu naszego wieku.

Zmarli. Izabela ze Starzeckich Barańska, wdowa po starszym inżynierze kolei państwowych, przeżywszy 42 lat, umarła we Lwowie. — W Mohylowie podolskim umarł na tyfus młody i zdolny lekarz dr. Jerzy Skudro, Szlązak, wychowaniec uniwersytetu wiedeńskiego, okulista i hydropata. Przybył na Podole przed 12 laty, założył tam w Mohylowie własnym kosztem szpital leczniczy dl. chorych na oczy i zakład hydropatyczny. — W Wiedniu umarł w 32 roku życia w domu obłąkanych Józef Barek, artysta dramatyczny, Lwowianin.

Stan powietrza. Termometr — 3° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 4° Reaumura. Barometr 766. Idzie w górę.

Dzień pogodny i słoneczny, ale wiatr ostry północno-wschodni.

Dla kogo stroją się kobiety? — dla siebie, dla kobiet czy dla mężczyzn?

Takie pytanie zadało swoim czytelnikom jedno z pism warszawskich i otrzymało z półtora sta odpowiedzi. Z najlepszych przytaczamy kilka:

„Pytasz: Dla kogo stroi się kobieta?
Spytaj, dla kogo pisze wiersz poeta,
Dla kogo łąka ubiera się w kwiecie?
Dla wszystkich...
Jak kwiat żyć nie może bez słońca i wody,
Tak piękna kobieta bez strojów i mody“

„Kobiety stroją się przeważnie dla kobiet, pchane niewytłumaczoną próżnością, od której, niestety, prawie żadna z nas nie jest wolną.“

„Trzy czwarte kobiet stroi się dla kobiet. Dla mężczyzn — stroić się niewarto; alboż to oni znają się na strojach! Kobieta natomiast obdarzona bystrym zmysłem spostrzegawczym, jest arcymistrzynią w chwytaniu szczegółów toaletowych siostrzyc swoich. Żeby zaś która z pań lubiła stroić się w celu osobistego tylko podziwiania własnej postaci w odbiciu swoich zwierciadeł, w pustych absolutnie apartamentach, w to chyba nie uwierzy nawet najbardziej naiwny. Wyobraźmy sobie kobietę, mieszkającą na stepie, w najzupełniejszem osamotnieniu, otoczoną jedynie światem zwierzęcym i roślinnym, czy przyjdzie jej na myśl stroić się wtedy — dla siebie? Wierzę, że odbicie w lustrze wdzięcznej i strojnej postaci sprawia kobiecie przyjemność, ale przyjemność tę wywołuje zawsze myśl ukryta, że znajdzie się ktoś, co wytworną powierzchowność pochwali i oto jest „sedno“ kwestyi tak zwanego strojenia się — dla siebie samej.“

„Podług mnie kobiety stroją się dla mężczyzn. My, panny, mamy swoje ideały; wyobrażamy sobie, że włożywszy ładną toaletę, zdobędziemy rychlej wzajemne ich uczucia. Jestto fortel niewinny, nie zawsze skuteczny, ale większość w to wierzy. Kobieta, gdy pozostała sama na świecie, zawiedziona, zdradzona, dopiero wówczas zaczyna ubierać się dla siebie. Takich kobiet jest czwarta część zaledwie. Większość atoli stroi się dla mężczyzn. Tak jest, było i będzie.“

„Kobieta stroi się zawsze dla mężczyzn, czasem, aby wzbudzić zazdrość w innych kobietach, a nigdy dla siebie.“

„Nie stroi się żona dla ciebie, biedny safandulo,
Coś stracił dla niej urok raz związany stułą.“

„Dla kobiet kobieta nie stroi się żadna,
Czy młoda czy stara, czy brzydka czy ładna.“

„Dla mężczyzn stara się kobieta ubierać się jak najefektowniej, dla innych kobiet jak najkosztowniej, dla siebie jak najwygodniej.“

„Cechą kobiety, która się ubiera dla ludzi, jest w życiu codziennem niedbalstwo, bezład i brudy w otoczeniu. Z taką będziesz wiecznie z biedą zbratan, w nieładzie się obracał, wyczekując chwil jasnych, jeśli ktoś obcy próg twój przestąpi.“

„Ot, poprostu treść rzeczy w tem się cała skupia,
Że skromnie chodzi mądra, a stroi się ....“

„Kobieta stroi się w drogie materyały dla kobiet, kolory ubrań dobiera dla mężczyzn, a dopiero zazdrość w oczach pierwszych i uwielbienie w oczach panów świata daje jej zadowolnienie osobiste.“

„Któryż to z was oceni lub który odczuje,
Jak srogi los małżeństwo kobiecie gotuje!
W strojach jej kompensata. Trenem zmiata błoto,
Często i honor męża. Czy która dba o to?“

„Kobieta stroi się dla siebie, kiedy się starzeje; dla kobiet — w salonie i na ulicy, dla mężczyzn — u siebie.“

„Za kobietę, co dla siebie mizdrzy się i stroi, milion ci zapłacę; a za taką, co dla niewiast swe wdzięki podnosi, pięćkroć znów na tacę; lecz gdy jeden choć grosik sobie ja przeznaczę za każdą, co się dla nas stroi, ręczę, że nie stracę.“

Reasumując te wszystkie odpowiedzi, dochodzi się do wniosku, że

Najwięcej kobiet stroi się — dla kobiet.
Nieco mniej stroi się — dla mężczyzn.
Najmniej stroi się — dla siebie samych.

Teatr. Dziś we środę (dnia 22go marca) w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem po raz pierwszy „Już go mam“, komedya w trzech aktach Rysz. Ruszkowskiego. — Jutro we czwartek (dnia 23go marca) o godzinie 7mej wieczorem: „Barbara Radziwiłłówna“, opera w czterech aktach, a 6 odsłonach Henryka Jareckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W niedzielę dnia 26 bm. odbędzie się w sali „Sokoła“ „koncert duchowny“ (Geistliches Conzert). W program jego wchodzą utwory o treści poważnej, religijnej, odpowiadające nastrojowi ducha w Wielkim tygodniu. Pomysł urządzenia podobnej produkcyi jest we Lwowie zupełnie oryginalny. Dzięki znakomitej firmie kapelmistrza pana Karola Rolla, który zajmuje się urządzeniem tego koncertu i dzięki jego wybornej orkiestrze (30 p. p.) koncert ten zainteresował w wysokim stopniu naszą publiczność i zapewne ściągnie licznych słuchaczy.

* **P. Maryan Gawalewicz** napisał nową dwuaktową sztukę pt. „Stare długi“. Nowość ta będzie wystawioną w przyszłym miesiącu na scenie krakowskiej.

* **Jeszcze Polska nie zginęła!..** pieśni patryotyczne i narodowe zebrał Fr. Barański, Lwów, nakładem Księgarni polskiej. Z dwóch części składa się niniejszy zbiorek, pierwsza obejmuje nuty do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu, druga tekst patryotycznych pieśni. Znalazły tu pomieszczenie śpiewy, w których naród od lat stu, odkąd stracił niepodległość, składał swą siłę, bole, marzenia i nadzieje na przyszłość. Pięćdziesiąt sześć najpopularniejszych melodyi aż do powstałego w naszych czasach „Marsza Sokołów“, objęto tym zbiorkiem a w tekście podane zostały też rozmaite waryanty znanych pieśni patryotycznych. Wydanie to znajdzie niewątpliwie życzliwe przyjęcie w każdym polskim domu.

* **Gazety urzędniczej** nr. 6 zawiera: Jeszcze w sprawie samopomocy. — Promber i Fritz (dok.)— Oddziały należytościowe w Galicyi. — Najnowszy podatek. — Z różnych dykasteryi. — Zapiski bieżące. — Feljeton: Korzyści upaństwowienia linii kolejowych. — W dodatku: Z ostatnich dni.

Rozmaitości.

— **Dyety poselskie.** Czcigodni prawodawcy Węgier, posłowie do parlamentu, nie zapominają wśród ustawicznych poświęceń się dla narodu także i o własnej osobie. Oto do tej pory pobierali oni przez czas sesyi parlamentarnych za każdy dzień, spędzony w Peszcie, 5 złr. 25 ct. Z zazdrością tedy spoglądali na kolegów z parlamentu wiedeńskiego, z których każdy codziennie brał 10 złr dyet. Uchwalili tedy „ojcowie“ Węgier, iż rząd ma im odtąd wypłacać 2,400 złr. rocznej pensyi i 800 złr. dodatku na mieszkanie. Lecz nie koniec na tem. Pp. Węgrzy, o ile są zapalczywymi politykami, o tyle groszą w kieszeni utrzymać nie umieją. Ztąd mnóstwo deputowanych węgierskich siedzi po uszy w długach lichwiarskich, wierzyciele zaś z całą nieprzyzwoitością kładli do tej pory areszt na dyety poselskie. Otóż jeden z posłów postawił teraz wniosek, aby owe 3,200 złr. rocznej pensyi były wolne od wszelkich aresztów. No i wysoka izba zapewne z radością uchwali ów wniosek, rozumie się wyłącznie i jedynie gwoli utrzymania godności parlamentu.

— **Fortel agenta.** W Austryi niższej wielu rolników odebrało następujące listy: „Szanowny Panie! Mam honor zawiadomić go, iż za zaszczyt będziemy sobie uważali to, że w jak najprędszym czasie podpalimy dom pański. Z należytem uszanowaniem życzliwe panu Stowarzyszenie pożarne“. Niektórzy z rolników listy one oddali żandarmeryi, ale większa część zwróciła się do agenta pewnej instytucyi ubezpieczeń, który „przypadkiem“ znajdował się w przejeździe w okolicy i ubezpieczyła się u niego od ognia. Śledztwo żandarmów wykryło, iż listy owe rozsyłał ów agent, którego też aresztowano.

— **Kucharze francuscy zagranicą.** Na czem polega ten tradycyjny urok francuskich mistrzów od warzelni i patelni, którego nawet Panama nadwerężyć nie zdołała? Od Londynu do Petersburga, od Aten do Sztokholmu, każdy szanujący się członek jakiejbądź arystokracyi przedewszystkiem dba o to, żeby mieć kucharza Francuza.

Francya nie posiada nawet szkoły kucharskiej. Ostatniemi czasy powstała wprawdzie w Paryżu przy ulicy Bonaparte akademia kulinarna, ale po półtorarocznem istnieniu zakończyła żywot swój na suchoty. Znakomici mistrze sztuki kuchennej we Francyi nie gustują w tworzeniu szkół własnych, jak np. malarze; zdawałoby się, że każda generacya powinna zabrać ze sobą do grobu swoje sekreta — a jednak urok trwa i zagranica dobija się o kucharzy francuskich.

Żądni Watelów sybaryci zagraniczni zwracają się zwykle z żądaniami swemi do „Stowarzyszenia kucharzy francuskich,“ mającego rezydencyę swoję przy ulicy Turbigo, liczącego 4000 członków i prosperującego od r. 1878. Stowarzyszenie przesyła listę kandydatów, wykazującą jakie posiadają kwalifikacye i gdzie służyli. Potem następuje ugoda.

Największa liczba żądań nadchodzi z Anglii i Rosyi. W Londynie istnieje nawet stowarzyszenie miejscowe, klub kucharzy francuskich, mający na celu ułatwianie krajowcom poszukiwań we Francyi.

Płaca miesięczna kucharza francuskiego w Anglii wynosi najmniej 400 franków, a dochodzi niekiedy 600 i 7 0 fr. W dodatku tak płatni są dobrzy fachowcy, rzemieślnicy, a nie artyści w swoim kunszcie. Zresztą pensya jest tylko częścią dochodu kucharza. Prócz tego pobiera on procent od dostawców wynoszący 15 do 20 od sta, rozporządza dowolnie resztkami obiadów itd. Kucharstwo lepiej się czasem opłaca Francuzowi niż dyplomacya:

Oto przykład:

Naczelny kucharz londyńskiego Rotszylda kupił niedawno w Paryżu zakład, za który zapłacił gotówką pół miliona franków. Sam przyznaje, że w ciągu całej służby swojej zarabiał rocznie 40 do 50 tysięcy franków, a jednak uzyskał tę posadę dzięki swej uczciwości a rozrzutności swego poprzednika. Poprzednik ten zarabiał bez porównania więcej i utrzymywał ekwipaże równie wspaniałe i dobrze zaprzężone jak pan jego. Wreszcie pewnego dnia Rotszyld kazał go poprosić do siebie i rzekł:

„Mój kochany! że robisz u mnie interesa, zgoda; mój majątek pozwala mi na to. Ale nie chcę, żebyś mnie wystawiał na śmieszność. Będziesz więc łaskaw odpasać swój fartuch.“

I odprawił go natychmiast.

Jestto odwrotna strona tego pięknego medalu. Lokaj musi mieć wypowiedzianą sobie służbę na tydzień naprzód, a kucharz może być oddalony każdej chwili. Taki zwyczaj w Anglii.

Nadużycia koszykowe skłoniły większą część domów zamożnych do wchodzenia z kucharzami w układy o stołowanie, zamiast płacenia im pensyi. Mocą takiego układu kucharz obowiązuje się dostarczyć codziennie tyle a tyle dań, po tyle a tyle od osoby.

Oto przykład. Niedawno pewien milioner wiedeński taki z kucharzem zawarł układ: Na śniadanie trzy dania, przystawki i deser; na obiad zupa, cztery dania i legomina. Za stołowanie pięciorga państwa 25 złr. dziennie; za stołowanie dziesięciorga służby 20 złr. dziennie.

Gdy są goście, kucharz otrzymuje cenę podwójną, a nawet poczwórną; zależy to od gatunku gościa. W umowie z kucharzem ustanowione są dwa numera obiadów extra: 1) dla gości zwyczajnych; 2) dla gości wyborowych. Ci ostatni kosztują gospodarza po 10 złr. od osoby.

Weźmy naprzykład dom średniej zamożności; a jednak i w tym domu budżet roczny kucharza dochodzi do 20.000 złr.

System powyższy przyjęły domy panujące i dwory. Zważywszy, że w pałacach tych trwają prawie nieustające przyjęcia, że stołownicy liczą się tam na setki, można sobie wyobrazić jakiemi sumami kucharz tam obraca. Naturalnie, że chcąc zostać mistrzem kuchennym w takim domu, trzeba być taką znakomitością kulinarną jak np.: Krantz, Girois itp.

W zamkach i pałacach skromniejszych zachodzi ta trudność, że tam kucharz musi posiadać znaczny kapitał, gdyż panowie obliczają się z nim półrocznie, a nawet rocznie.

Bądźcobądź, zawód kucharski jest bardzo zyskowny, mianowicie dla kucharzy Francuzów; — to też Francya, lubo nie posiada szkoły kucharskiej, — nie zaniedbuje obdarzać całej Europy zastępami Watelów, co prawda, czasami Watelów bardzo lichych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 marca.

(*Z*). Niedzielna przerwa w ruchu giełdowym dała spekulantom sposobność do zastanowienia się nad tem, do czego właściwie doprowadzić może awanturnicze pchanie w górę kursu kredytów i rozmaitych walorów przemysłowych. Jakoż dziś otwarto targ w zupełnie innem usposobieniu. Zwyżki kursowe osiągnięte w ubiegłym tygodniu są tak znaczne, że każdy wolał zagarnąć pewny zysk do kieszeni, aniżeli pocieszać się nadzieją, że kursa mogą w tym tygodniu jeszcze wyżej pójść, co jednak nie jest rzeczą tak bardzo pewną, gdyż likwidacya miesięczna się zbliża a z nią i pieniądz gotowy niezawodnie podrożeje. Już dzisiaj żądano w prywatnym eskoncie o $^{1}/_{8}$ prct. więcej aniżeli w sobotę. W rezultacie spadły więc dziś te świetne meteory, które w ubiegłym tygodniu tak jasno świeciły, kredyty austryackie i węgierskie, anglosy zamknięto znacznie niżej. W górę poszły z papierów bankowych tylko uniony dzięki świetnemu sukcesowi, jaki odniosła emisya pożyczki galicyjskiej. — Stosunkowo dość znaczny popyt był dziś na papiery kolejowe; o rentach nic nowego powiedzieć nie można, kurs ich jest wciąż niemal nieruchomy.

Na targach zagranicznych był dziś ruch niewielki. W Berlinie mówią, że rząd brazylijski zamierza zaciągnąć pożyczkę 100 milionów marek. Podobno interes ten objął dom Bleichrödera, berlińskie towarzystwo dyskontowe i londyński Rotszyld. Aby zachęcić kapitalistów niemieckich do nabywania brazyliańskich walorów, rozwinęło już kilka pism berlińskich agitacyę. Zapowiadają one, że pożyczka ta przeznaczoną jest na budowle kolejowe, i że oczywiście Brazylia tylko z Niemiec sprowadzać będzie potrzebne materyały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·65, węgierskie 408 50, Anglobanki 157·80. Uniony 262·50, Bankvereiny 128·—, Länderbanki 244·60, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 261·—, Renta papierowa 98 80, srebrna 98·70, austryacka złota 117·10, 4% austr. renta wal. kor. 96·96, węgierska złota 115·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95.50, dukat 5·70, 20-frankówka 9·63$^{1}/_{2}$, marki 11·87—, ruble 1·27$^{1}/_{4}$.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4510 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 711 sztuk opasowych i 38 chudych; zatem o 155 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 42 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 63·00 zł., węgierskie 52—64·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 66·00 zł., krowy 18—27·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 50 do 100 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 marca. Namiestnik Galicyi hr. Kazimierz Badeni, przybył tu wczoraj.

Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu ukończyła obrady nad wnioskiem p. Pernerstorfera w sprawie autentycznej interpretacyi §. 2 ustawy o zgromadzeniach.

W głosowaniu upadł wniosek większości komisyi broniony przez p. Weigla, a 137 głosami przeciw 86, przyjęto wniosek mniejszości, domagający się samoistnego sformułowania na nowo tekstu paragrafu 2 i 12 ustawy o zgromadzeniach.

Następnie przyjęła izba przedłożenia rządowe w sprawie budowy kolei lokalnej w dolinie rzeki Gaili, tudzież kolei z Monfalcone do Cervignano — i rozpoczęła obrady nad budową kolei podolskich. Przed rozpoczęciem obrad zawiadomiło prezydyum klubu młodoczeskiego prezesa Koła polskiego, że klub młodoczeski uchwalił głosować za budową kolei podolskich, tylko jeden p. Vaszaty zastrzegł się, że będzie przemawiał i głosował przeciw.

Po rozpoczęciu obrad, zabrał głos p. V a s z a t y i krytykował wypracowanie komisyi jako pełne sprzeczności. W sprawie tej nie idzie o interes państwa, ale tylko o lokalny interes galicyjski, to też państwo nie powinno robić nic więcej, jak tylko pewnym procentem przyczynić się do budowy tych kolei. Polakom zarzucał mówca, że nie popierali Czechów w ich żądaniach o budowle kolejowe. Rząd także upośledza Czechy na tem polu, a w Galicyi chce utopić kapitał 10 milionów reńskich. Nie dość, że już pięć odnóg kolejowych prowadzi do granicy rosyjskiej, jeszcze dwóch nowych punktów stycznych szukają. Jedynie prawdziwem umotywowaniem wniosku rządowego byłoby, gdyby go minister wojny podpisał, bo nie ulega wątpliwości, że koleje podolskie są tylko dalszym ciągiem zbrojeń się przeciw Rosyi. Jeżeli Galicya potrzebuje nowych kolei, to niech sobie sama je zapłaci. Budować nowe koleje wobec pokojowych zapewnień rządu rosyjskiego, jest tylko prowokacyą Rosyi. Mówiąc o Rusinach galicyjskich, używał Vaszaty konsekwentnie „Russen“ zamiast „Ruthenen“, przeciwko czemu protestowali posłowie czescy i polscy.

Po mowie p. Vaszatego — przerwano obrady.

Na posiedzeniu wieczornem toczyła się debata szczegółowa nad ustawą przeciw fałszowaniu środków żywności.

Na dzisiejszem posiedzeniu wieczornem przedsięwzięte zostaną wybory do delegacyi i do nieustających komisyi.

Wiedeń 22 marca. Br. Chlumecky złożył urząd członka prezydyum lewicy.

Belgrad 22 marca. Dziennik urzędowy donosi, że Kundonicz zamianowany został ministrem handlu, a minister robót publicznych Alkowicz otrzymał dymisyę, tekę zaś jego objął prowizorycznie minister finansów Stojanowicz.

Peszt 22 marca. W sejmie węgierskim w toku debaty szczegółowej nad budżetem oświaty zapowiedział minister hr. Csaky, że projekt zaprowadzenia jednolitych szkół średnich zostanie niebawem urzeczywistniony, co położy koniec dzisiejszym przykrym stosunkom szkolnym.

Peszt 22 marca. Komisya sejmowa dla strzeżenia nietykalności poselskiej zajmowała się wczoraj zajściem, jakie miało miejsce w ubiegłym tygodniu na korytarzu gmachu sejmowego między posłem Polonyim a redaktorem Gajarym. Zajście to było następujące: Polonyi miał w sejmie mowę, w której namiętnie krytykował byłego prezesa ministrów Kolomana Tiszę i przytaczał różne ujemne szczegóły z czasów działalności Tiszy jako prezesa gabinetu. Gdy po posiedzeniu wyszedł z sali i przechodził korytarzem, natrafił na gromadę posłów liberalnych i dziennikarzy prowadzących żywą dyskusyę. W grupie tej znajdował się także redaktor Gajary, a gdy zobaczył Polonyi'ego, przystąpił doń i wymachując ręką, zawołał: „Ten łajdak znów nałgał co się wlazło. Mówił o naszym starym... (t. j. 'Tiszy)“. Dalszych słów nie słyszał Polonyi, gdyż oddalił się, ale poseł br. Andreanszky słyszał, że Gajary powiedział jeszcze: „Nie ma innej rady, jak tylko zbić dobrze gałgana, aby go uczynić raz już nieszkodliwym“.

Owoż stronnictwo opozycyjne, do którego należy Polonyi, podniosło tę sprawę w sejmie, upatrując w niej naruszenie nietykalności poselskiej i domagało się, aby prezydent stał na straży nietykalności i uchronił posłów od tego rodzaju napaści.

Komisya sejmowa przesłuchawszy wszystkich, którzy byli świadkami tej sceny, orzekła jednogłośnie, że w tym wypadku nie zachodzi naruszenie nietykalności poselskiej a większością głosów uchwaliła, że Polonyi nie potrzebuje przedsiębrać żadnych dalszych kroków. Co do tej ostatniej uchwały zgłosili czterej posłowie swoje odmienne opinie.

Paryż 22 marca. Wczoraj zapadł wyrok w procesie o przekupstwo panamskie. Karola Lessepsa zasądzono na rok więzienia, która to kara wliczona będzie do owych pięciu lat, na które już został zasądzony. Blondina skazano na dwa lata więzienia, byłego ministra robót publicznych Baihauta na utratę wszystkich tytułów, dekoracyi i praw obywatelskich, na pięć lat więzienia i 750.000 franków grzywny. Oprócz tego zasądzono wszystkich trzech na wynagrodzenie stron poszkodowanych w wysokości, którą państwo oznaczy i na zapłacenie likwidatorom towarzystwa panamskiego 375.000 franków, które wziął Baihaut jako łapówkę. — Sześciu innych oskarżonych uwolniono.

Petersburg 22 marca. Wbrew doniesieniom pism paryskich, zapewniają tutejsze sfery kompetentne, że rząd rosyjski nie myśli w sprawie zmiany konstytucyi bułgarskiej ani żadnej nowej noty wysyłać, ani w ogóle żadnego dalszego kroku przedsiębrać.

Rzym 22 marca. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad zamianowaniem osobnej komisyi dla zbadania listy bezwartościowych lub niepewnych walorów, znalezionych w bankach włoskich i prawie jednomyślnie przyjęła porządek dzienny, na który prezes gabinetu Giolitti się zgodził. W myśl tej uchwały poruczyła izba swemu prezydentowi zamianowanie komisyi z siedmiu członków, która zbada wszystkie przedłożone jej dokumenta i przedsięweźmie inne potrzebne dochodzenia w celu skonstatowania politycznej i moralnej odpowiedzialności za malwersacye bankowe, wszelako wstrzymać się ma od wszelkiej interwencyi w sprawach, należących do kompetencyi sądu. Następnie przyjęła izba projekt ustawy o pensyach cywilnych i wojskowych.

Wiedeń 22 marca. Komisya budżetowa Izby panów wygotowała już sprawozdanie swe w sprawie przyznania drowi Smolce dotacyi honorowej 7300 zł. W sprawozdaniu tem oświadcza komisya, iż z radością wita to nadzwyczajne uznanie dla długoletniego około rozwoju życia politycznego w Austryi wielce zasłużonego prezesa Izby deputowanych.

Jutro rozpocznie Izba panów debatę budżetową.

Berlin 22 marca. W parlamencie niemieckim wystąpił wczoraj Ahlwardt z zarzutem, że rząd prowadził nieczyste manipulacye z funduszem inwalidów, a mianowicie, że po za plecami parlamentu paktował z matadorami giełdowymi i przez te konszachty udaremniono sowitszą dotacyę tego funduszu.

Sekretarz stanu Maltzahn zaprzeczył kategorycznie tej insynuacyi, na to oświadczył Ahlwardt, że ma dowody w rękach, między innemi pismo z podpisem ministra finansów Miquela i dowody te przedłoży po świętach wielkanocnych.

Rickert postawił wniosek, aby odroczyć posiedzenie na dziś i zażądać od Ahlwardta przedłożenia tych dokumentów na dzisiejszem posiedzeniu, gdyż tego rodzaju zarzuty winny być udowodnione do 24 godzin. Wniosek Rickerta przyjęto.

Cherbourg 22 marca. Królowa angielska przybyła tu wczoraj. Kapela eskadry francuskiej powitała ją angielskim hymnem narodowym.

Berlin 22 marca. Przy wyborze uzupełniającym posła do parlamentu w okręgu arnsberskim wybrano redaktora Fussangla z Bochumu, który swego czasu w gazecie swojej podniósł nieprawidłowości, jakie się mają dziać przy wymiarze podatków wielkim fabrykantom, tudzież malwersacye, jakie miały się dziać w bochumskich fabrykach żelaza, gdzie fałszują stemple na szynach kolejowych. Zarzutów tych nie potrafił jednak Fussangel udowodnić przy rozprawie i zasądzono go za oszczerstwo. W uznaniu jednak zasług położonych przez niego przy wykryciu tych malwersacyi, wyborcy ogromną większością wybrali go posłem.

Nowy Jork 23 marca. W miejscowości Litckfield w stanie Illinois w pewnym młynie nastąpił wybuch w skutek samodzielnego zapalenia się mąki, który zburzył 40 okolicznych domów; 200.000 buszli zboża zostało zniszczonych, a 12 wozów kolejowych spaliło się. Wielu ludzi jest poranionych.

Moskwa 22 marca. Przy wyborze prezydenta miasta niejaki Andrejmow, mieszczanin, strzelił dwa razy z rewolweru do Aleksiejewa, prezydenta miasta, który padł na miejscu. Powodem zamachu ma być zemsta osobista.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 marca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. H. Platerowa ze Sądowej Wiszni. B. Skibniewski z Balic. M. Youngowa z Porzyc. M. Kalitowa z Kurowic. Ks. Z. Lubomęski z Bełza. S. Chrzanowski z Koszyc. W. Gnoiński z Krasnego. J. Reinle z Wiednia. R. Rochlitz z Wiednia. J. Geschmai z Wiednia. J. Nirschy z Wiednia. A. Retzer z Wiednia. S. Szumlakowski z Wiednia. W. Biegler, E. Boltenstern, M. Joachim z Wiednia.

HOTEL ZORZA. Wł. Gniewosz z Kontów. J Siegler-Eberswald z Krzeszowic. O. Schnell z Firlejówki. Hr. Stan. Tarnowski ze Śniatynki. J. Paygert ze Streptowa. Ksiądz hr. Krasicki z Wołynia Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. Z. Loewenthal z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22. Marca godz. 2. min. 2.

Akcye kred.	352·—	Gal. oblig. propinacyjne	96·80
Alpiny	60·60	Wied. losy	180·—
Kredyty węg.	412·—	Akcye tyton.	181·75
Anglobanki	158·50	Austr. renta p.	96·90
Uniony	262·—	Elbethale	244·—
Ludwiki	219·50	Länderbanki	245·60
Nordbany	295 50	Renta zł. węg.	115·90
Lombardy	112 25	Bankvereiny	128 40
Losy tureckie	50 50	Węg. renta p.	95·45
Staatsbahny	314·15	Ruble	127·25
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 22 marca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego / bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	—	262	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	70	101	40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	—	—
Banku hip. 4$^{1}/_{2}$% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4$^{1}/_{2}$% wa.	100	31	101	—
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41$^{1}/_{2}$	96	50	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	90	101	60
„ „ „ 4 „ 58	96	50	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1888 4$^{1}/_{2}$%	100	30	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
„ „ Stanisławowa . . .	34	—	37	—

5. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.65	5.75
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.27—	1.31—
„ „ papierowy . . .	1.26$^{3}/_{4}$	1·28$^{3}/_{4}$
100 marek niemieckich	59.10—	59·60

15)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Ja zaś siadałam cichutko w kąciku, wpatrując się w rozumną i szlachetną twarz jego, aż dopóki zapadające ciemności nie skryły mi jej zupełnie, a wtedy zadawalniałam się słuchaniem jego głosu. Czasem znów siadałam na nizkim taborecie u nóg jego, opierając głowę o jego kolana. Byłam już podówczas wielką jego faworytką i używałam wszelkich przywilejów pieszczonego dziecka.

Gdy czasem przerywał rozmowę, aby zwrócić się do mnie z jakiem słówkiem lub zapytaniem, gdy dłoń jego bezmyślnie przesuwała się po moich warkoczach, wstrzymywałam oddech z obawy, aby jej nie cofnął. O! cóżbym była dała, aby ośmielić się ucałować tę rękę!.. bo Hugon był moim bożyszczem i ideałem. Kochałam go i czciłam miłością tak czystą i niewinną, jak niewinnem było dziecinnne serce moje.

Ciotka i on wzajemnie pasowali do siebie. Sprzeczali się bezustannie dla wzajemnej podniety, ale zdaje mi się, że w gruncie rzeczy zgadzali się nieraz ze sobą w zdaniu. Ciotka moja dużo czytała i widziała w życiu, a pomimo ekscentryczności swej i zakorzenionych przesądów, potrafiła gdy chciała, rozumie myśleć i mówić. Świeże wydawnictwa, historya, polityka, życie ekonomiczne i społeczne, agronomia i sztuki piękne stanowiły zwykły a urozmaicony przedmiot ich rozmowy. Hugon z łatwością przerzucał się z jednego przedmiotu w drugi, z żartu przechodził do powagi, a konwersacya jego urywkowa, pełna werwy i dowcipu, zawsze była pouczająca i pełna treści. Posiadał on zdumiewającą pamięć, a Shakespeara i ulubionych swoich autorów mógł cytować całemi godzinami bez przerwy. Naprzemian rozmarzony, sarkastyczny i chmurny, zmieniał on humor i usposobienie stosownie do zwrotów rozmowy i sypał brylantowemi iskrami dowcipu, przeplatanemi urywkami suchej i nieponętnej filozofii.

Pogadanki te o szarej godzinie nauczyły mnie wiele, a choć roztrząsane kwestye przechodziły zazwyczaj miarę mojej świadomości i pojęć dziecinnych, zaprawiły one umysł mój do wczesnego zastanawiania się i wpłynęły dodatnio na rozwój mojej inteligencyi. Książkowa bowiem edukacya przeważnie pozostawiona była własnej mojej inicyatywie. Co rano spędzałam kilka godzin czasu na wertowaniu Gibbona, Goldsmitha i „Rozpraw Parlamentarnych“, co jednakże nie byłoby się wiele przyczyniło do rozszerzenia zakresu moich wiadomości; ciotka wszakże pozwalała mi swobodnie plądrować w bibliotece; korzystałam więc z zawartych w niej skarbów z taką rozkoszą, jak ze słońca, powietrza i swobody wiejskiej.

To było powodem, że w tym pierwszym okresie mojej młodości czytałam i rozmyślałam więcej niż kiedykolwiek w późniejszem życiu. Przedewszystkiem zaś byłam i czułam się bezgranicznie szczęśliwą, a szczęście zawisłe od istot lepszych i nieskończenie wyższych od nas samych, samo przez się staje się pedagogicznym czynnikiem.

Tak upłynęło kilka rozkosznych miesięcy. Minęła jesień chmurna, dżdżysta i słotna, a Hugon Farguhar, zawsze samotny i stroniący od ludzi, mieszkał jak pustelnik w narożnej baszcie pałacowej. W Stoneycraft Hall tylko zawsze częstym i pożądanym bywał gościem. W miarę jak dni stawały się krótsze, przyjeżdżał później i zwykle zostawał na herbacie, poczem rozgrywał z ciotką parę pikiety. Nie było tygodnia, żeby nie przysyłał jej zwierzyny ze swoich lasów, książek i pism peryodycznych z Londynu. Mnie zaś nie omieszkiwał nigdy przywozić jakiejś drobnostki, świadczącej o jego pamięci: to miniaturowy szalecik kupiony w Bernie, to koralową zabawkę z Neapolu, to chińską łamigłówkę lub sznur indyjskich błyszczących paciorków. Starał się każdemu przypodobać, aby być mile widzianym w domu, choć do dziś dnia nie pojmuję, jaką mógł znajdować przyjemność w towarzystwie ekscentrycznej starej kobiety i nieśmiałej dziewczynki. Nie wiedziałyśmy, czy zamierza na stałe osiąść w kraju, czy też puścić się znowu w bezcelową wędrówkę po świecie. Zapytywany o to, odpowiadał mi ni to, ni owo. Kwestya ta nie zdawała się zaprzątać go wcale. Nie chciał w niczem krępować swojej swobody, pragnąc, jak mówił, jedną stopą pozostać na lądzie, a drugą na morzu.

— Niepodobna przecież, abyś pan nie tworzył żadnych planów na przyszłość — zagadnęła go raz ciotka.

— Planów na przyszłość! Droga pani, a niechże mnie Bóg od tego broni! Hasłem mojem jest *oggi*, a *domani* niech licho porwie!

— To źle — strofowała go ciotka zgorszona. — Jesteś pan młody, uparty i lekkomyślny, nie dość poważnie zapatrujesz się na życie.

— Przeciwko temu pozwalam sobie solennie zaprotestować. Aż nadto poważnie zapatruję się na życie. Uważam je za smutną i przykrą konieczność, a że zdaniem mojem, dość ma dzień na swojej nędzy, nie troszczę się o to, co mnie spotka jutro. Żyję z dnia na dzień, dając się unosić prądem fali. Według mnie, cała filozofia życia streszcza się w zdaniu serbskiego poety Sadiego:

„Lepiej siedzieć aniżeli stać.
Lepiej leżeć w łóżku aniżeli siedzieć.
Lepiej spoczywać w grobie aniżeli na łóżku.“

— I dlatego też obrałeś sobie pan życie ruchliwe — sarkastycznie przezwała ciotka. — Wszystko to głupstwo! Płyń za prądem fali, kiedy to dogadza twemu lenistwu, a jeżeli filozofia zaleca ci wylegiwanie się w łóżku, to obierz sobie legowisko w Broomhill.

W kilka dni później zjawił się znowu u nas. Dzień był mroźny, a choć Hugon szybko pędził przez pola, szczelnie okryty w futrem podbity płaszcz, jął gorzko wyrzekać na klimat.

— Klimat! no, proszę! — zawołała ciotka. — Gdzież szukać bardziej umiarkowanego klimatu jak nie u nas? I to jeszcze z takim futerałem na grzbiecie narzekać na zimno!

— Sowa zmarzła pomimo pierza — zacytował Hugon, pochylając się nad ogniem jak na wpół skostniały Syberyjczyk.

Ciotka dorzuciła suchych drzewek na komin, zadzwoniła, aby podano czarną kawę z koniakiem i mruknęła coś niechętnie o salamandrach i czcicielach ognia.

— Dziwi się pani, że mi mróz dokucza, kiedy od pięciu lat nie zaznałem zimy — rzekł. — Grudzień i styczeń spędzałem zawsze na Wschodzie lub w południowych Włoszech. Zeszłego roku całą noc Bożego Narodzenia przeleżałem w trawie, w Andach chilijskich, przyglądając się Centaurowi i Konstelacyi Krzyża. Zaprzeszłego roku obiadowałem z oficerami czwartego pułku dragonów w Kalkucie. Wierzaj mi pani, że to nie fraszka spaść naraz z pod równika do tego piekielnego kraju wiecznej mgły i śniegów, kiedy się przez tyle lat przebywało tam, gdzie:

...Wszechwładny bożek Pan
W orszaku Godziu i Muz,
Nieśmiertelną wiedzie Wiosnę.

Dante podzielał widać mój sposób widzenia, kiedy lodowe chłody wprowadził do swego „Piekła.“

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.